

dziękuję

NUMER 1 STYCZEŃ-LUTY 2002

Spoleczeństwo obywatelskie da sobie radę!

Rozmowy z **JACKIEM KURONIEM**
i **STEFANEM BRATKOWSKIM**

Filantropia naszych czasów

JANINA OCHOJSKA
i **JERZY OWSIAK**

W obronie dobranocek



Indeks 36987X

ISSN 1643-4021



0771063-402025 01

PAFPIO

POLSKO-AMERYKAŃSKI FUNDUSZ
POŻYCZKOWY INICJATYW OBYWATELSKICH

DLACZEGO POŻYCZKA?

- ♦ Bo czekasz na dotację, która się opóźnia, a terminy naglą...
- ♦ Bo oczekujesz refundacji poniesionych przez Twoją organizację kosztów zrealizowanego już programu...
- ♦ Bo potrzebujesz natychmiast pieniędzy na jakąś niewielką inwestycję (np. komputer czy remont budynku), która umożliwi Twojej organizacji sprawniejsze działanie od zaraz.



NASZE PROCEDURY

- ♦ Prowadzimy swoją dokładną analizę, ale znamy też środowisko organizacji pozarządowych i dobrze rozumiemy specyfikę ich wpływów finansowych. Wiemy więc, jakie mają kłopoty i nie jesteśmy po to, żeby stwarzać następne.



KOSZTY ZACIĄGANIA POŻYCZKI

- ♦ Pożyczki kosztują, to prawda.
- ♦ Oprocentowanie pożyczki w PAFPIO wynosi 17% w skali roku.
- ♦ Pobieramy również opłatę administracyjną w wysokości 1% sumy pożyczki.

Kontakt z nami

Nathalie Bolgert – dyrektor programu
Katarzyna Dołęgowska-Urlich,
Grzegorz Brachfogel – koordynatorzy projektów
Katarzyna Dąbrowska – administrowanie pożyczkami

ul. Dubois 5a, piętro V, pok. 17, 00-184 Warszawa
tel./faks: 0 prefiks 22 860 11 83, e-mail: mail@pafpio.pl



PAFPIO wspiera pożyczkami organizacje pozarządowe. Istniejemy od czerwca 1999 roku. W tym okresie udzieliśmy już blisko 200 pożyczek dla różnych stowarzyszeń i fundacji z terenu całej Polski.



Jeśli chcesz zobaczyć, jak poradzili sobie z tym inni, zachęcamy do odwiedzenia naszej strony www.pafpio.pl

Zarząd Główny Stowarzyszenia Wspierania Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

75-411 Koszalin, ul. Partyzantów 19/6, tel. (094) 34 61 691 do 94, fax (094) 34 61 695; 34 66 910, www.swron.internet.pl e-mail: milenium@pro.onet.pl

Formy działalności stowarzyszenia:

- **Organizacja turnusów rehabilitacyjnych** nad morzem, rocznie z tego rodzaju usług korzysta około 3000 osób z terenu całej Polski. - tel. (094) 346 16 94
- **Organizacja szkoleń** o tematyce: "Organizacje pozarządowe a współpraca z samorządem", "Prawo a niepełnosprawność - zarządzanie organizacją pozarządową". Szkolenia kierowane są do pracowników Powiatowych, Gminnych i Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej a także liderów organizacji pozarządowych zajmujących się tematyką osób niepełnosprawnych. - tel. (094) 34 61 692
- **Organizacja szkoleń** z cyklu: "Rehabilitacja osób upośledzonych umysłowo". Szkolenia skierowane są do opiekunów, wolontariuszy, rodziców, terapeutów zajmujących się dziećmi, młodzieżą, dorosłymi z deficytami w rozwoju umysłowym.
- **Internetowy Bank Informacji o Rehabilitacji SWRON** - tworzenie i uaktualnianie stron internetowych dot. rehabilitacji i niepełnosprawności.
www.swron.internet.pl
- **Wydawnictwa związane z tematyką rehabilitacyjną** od 2000 roku stowarzyszenie wydaje Katalog z serii: "Rehabilitacja".

Katalog "Rehabilitacja 2001"

Katalog "Rehabilitacja 2001", to rocznik o tematyce rehabilitacyjnej. Zawiera wiele branż tematycznych, uwzględniających potrzeby osób niepełnosprawnych, a także zbiór cennych informacji administracyjno - prawnych dotyczących tematyki rehabilitacji, opieki społecznej, uprawnień, ulg, dodatków, zasiłków dla osób niepełnosprawnych oraz ich rodzin. Znaleźć w nim można również źródła i procedury pozyskiwania funduszy na cele rehabilitacyjne i pomocowe dla: osób indywidualnych, organizacji społecznych, instytucji. Katalog "Rehabilitacja 2001", to kompendium wiedzy dla osób niepełnosprawnych, niezbędne w poruszaniu się w gąszczu przepisów i zawiłości prawnych. Informacji o katalogu udziela - dział marketingu tel. (094) 346 69 10.



Kup pan cegłę

Kuba Sienkiewicz nagrał płytę dla Amnesty International

KUBA SIENKIEWICZ O PŁYCI: Płyta „Kup pan cegłę” powstała w wyniku zbiegu różnych potrzeb. Punktem wyjścia była chęć wsparcia finansowego dla Amnesty International. Należały się na to jednak tak zwane ambicje artystyczne moje i kolegów. Ja miałem chęć nagrania tego właśnie zestawu piosenek z zespołem akustycznym, w formie rejestracji rzeczywistego, wspólnego muzykowania. Jacek Wąsowski, który od pewnego czasu zgłębia zagadnienia sonorystyczne, był chętny zdobyć kolejne doświadczenie praktyczne we współpracy z realizatorem Tomaszem Warsztackim.

Zespół akustyczny, z którym występuję i nagrywam od 1994 roku, rozrósł się stopniowo od duetu do kwartetu. Najpierw występowałem z Jackiem Wąsowskim, grającym na różnych gitarach, mandolinie i banjo. Potem dołączyli kontrabasista, na zmianę Tomasz Grochowalski i Andrzej Owczynnikow. Od roku 2000 jest z nami również znakomity pianista i kompozytor – Zbigniew Łapiński.

Piosenki, które znalazły się na „Kup pan cegłę” pochodzą pierwotnie z moich wcześniej wydawanych płyt: „Studio szum”, „Źródło”, „Od morza do morza” oraz albumów nagranych z zespołem Elektryczne gitary. Nowością jest piosenka napisana do tradycyjnej melodii norwoolskiej „Kiedy święci maszerują”, tutaj pod tytułem „Być jednym z nich”.

Płyta zawiera nagraniową sesję domową. Rejestracji dokonano przy użyciu trzech mikrofonów. Proporcje między instrumentami i głosem uzyskano przez ustawienie nas w odpowiedniej odległości od mikrofonów. Nagrywaliśmy przez dwa dni i przedstawiamy konspekt naszych posiedzeń. Wykorzystaliśmy też odpady, czyli momenty nieudane. Przydały się.



„KUP PAN CEGŁĘ (DLA AMNESTY)”

- | | |
|-------------------------------|---------------------------------|
| 1. szpieguję wszystkich | (J. Sienkiewicz) |
| 2. stoi Adam Mickiewicz 1978 | (J. Kleyff) |
| 3. hymn funduszu emerytalnego | (J. Sienkiewicz) |
| 4. Wąszków tonie | (J. Sienkiewicz) |
| 5. basen i my | (J. Sienkiewicz) |
| 6. moje szczęki | (J. Sienkiewicz) |
| 7. 2000 i więcej | (J. Sienkiewicz) |
| 8. być jednym z nich | (trad. / J. Sienkiewicz) |
| 9. napady | (J. Sienkiewicz, J. Bojakowski) |
| 10. wiem to | (J. Sienkiewicz) |
| 11. powiedz skąd | (J. Sienkiewicz) |
| 12. leasing | (J. Sienkiewicz) |
| 13. cyrk | (trad. / J. Kleyff) |
| 14. spokój grabarza | (J. Sienkiewicz) |
| 15. co powie Ryba | (J. Sienkiewicz) |
| 16. koniec / to koniec | (J. Sienkiewicz) |
| 17. normalnie psy się usypia | (odpady) |
| 18. melodia z pokoju 107 | (J. Sienkiewicz) |

Kuba Sienkiewicz z zespołem w składzie: Zbigniew Łapiński – fortepian, Jacek Wąsowski – gitara, mandolina, Andrzej Owczynnikow – kontrabas



Miejsca, gdzie będzie dostępna płyta: • Biura Amnesty International (prosimy o uprzedni kontakt telefoniczny); • Amnesty International Polska, ul. Jaśkowa Dolina 4, 80-252 Gdańsk, tel. (0-58) 347-60-94; tel./faks. (0-58) 341-57-92; • ul. Trębacka 3, Warszawa, Tel. (022) 827-60-00. • Internet: Ze strony www.amnesty.org.pl można będzie wydrukować formularz zamówienia do zrealizowania na pocztę. Na stronie będą również dostępne adresy lokalnych grup Amnesty International, gdzie po uprzednim kontakcie telefonicznym lub e-mailowym, będzie można uzyskać informację o dystrybucji płyty. • Inne: Na niektórych koncertach Kubie Sienkiewicz i w czasie niektórych wydarzeń happeningowych Amnesty International.

PEŁNYM GŁOSEM



- ♦ **Apel Jacka Kuronia** 6
- ♦ **Społeczeństwo obywatelskie da sobie radę z Jackiem Kuroniem** rozmawia Piotr Frączak 7

♦ **Potrzeba tylko trochę wiary w siebie...** ze Stefanem Bratkowskim rozmawia Piotr Frączak 8

♦ **„Kilka sposobów na niemożność”** 9 Stefan Bratkowski

♦ **Papież o wolontariacie** 10 Bp Jan Chrapek, fragmenty listu pasterskiego

♦ **Partie „nowego typu”?** 12 prof. Jerzy Przystawa

FILANTROPIA NASZYCH CZASÓW



- ♦ **P jak „pomagamy”** 13 Magda Dobranowska
- ♦ **Byłam w obozach uchodźców z Czeczenii** 14 Janina Ochojska



- ♦ **Dobroczyńca Roku 2001** 16
- ♦ **Każdy na coś liczy, i to jest normalne** 17 z Jerzym Owsiakiem rozmawia Paweł Łukasiak
- ♦ **13 stycznia - X Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy** Katarzyna Kaniewska 18

ZWYKŁE - NIEZWYKŁE

- ♦ **Pomnik** 21 Elżbieta Dzikowska
- ♦ **Nauczyć się mówić...** 24 Andrzej Polakowski
- ♦ **Spacer ulicą integracyjną** 28 Dorota Matejczyk

MALI I DUZI

- ♦ **Dziecko do dekoracji stołu** 31 Anka Staszewska
- ♦ **Szukam domu** 31 Tomasz Märtz



TWARZE

SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO



Idea zazwyczaj ma jakąś twarz. Pamiętamy jeszcze profile czterech klasyków marksizmu leninizmu – Marks, Engels, Lenin i Stalin straszili w tysiącach obrazów, reprodukcji, sztandarów i płaskorzeźb. Co ciekawe, im bardziej totalitarna idea, tym bardziej wyrazista twarz, która nam się z nią kojarzy. Komu, gdy słyszy o nazi-

zmie czy stalinizmie, nie przychodzi na myśl wąsiki Fűrera czy sumiaste wąsy ojca narodów? Z ideami demokratycznymi jest inaczej. Im bardziej opierają się na oddolnej, społecznej inicjatywie, tym ideologiczne oblicze jest mniej wyraźne, zamazane – wynika to z nakładania się rysów wielu różnych, czasem zupełnie niepodobnych twarzy. Tak jest z ideą społeczeństwa obywatelskiego, której twarzy używają tysiące społeczników podejmujących z najróżniejszych powodów dziesiątki tysięcy inicjatyw. Będziemy chcieli Państwu pokazać tych ludzi, których zaangażowanie, praca społeczna tworzą lepszy świat. Dobroczyńcy, filantropi, społecznicy, wolontariusze to cała armia. Armia bez wo-

dzów... Z różnymi sztandarami, z różnymi hasłami, lecz ze wspólną ideą czynienia dobra.

Jednak gdy tak odszukiwałem w pamięci tysiące twarzy społeczników, których pomysły i pracę obserwowałem przez jedenaście lat redagowania pisma ASOCJACJE, uświadomiłem sobie, że dla mnie idea społeczeństwa obywatelskiego ma jednak twarz, a właściwie twarze. Nie umniejszając roli innych autorytetów, działaczy czy ideologów – idea społeczeństwa obywatelskiego bezpośrednio kojarzy mi się z twarzami Jacka Kuronia i Stefana Bratkowskiego, którzy uosabiają różne aspekty idei samorganizacji – odwołanie się do amerykańskiej idei „help yourself” (pomóż sobie sam) czy „let’s do it”

(zrobmy to) i europejskiej tradycji „równości, wolności, braterstwa” (w amerykańskiej Deklaracji Niepodległości mamy, co charakterystyczne, inne zasady naczelne – „życie, wolność i szczęście”), tradycji, która tworzyła się w zmaganiu z władzą, w walce – przyjmującej często formy rewolucji, rewolty, walki klasowej – o rozszerzenie praw obywatelskich. Amerykanin – pisze Bratkowski – nie czeka na idealne rozwiązanie, popelnia omyłki, wykrywa je, koryguje, idzie dalej, znowu się na czymś potyka, znowu bada powody kłopotu, usuwa je, i tak dociera do sukcesu w możliwie najkrótszym trybie. Kuroń zwraca jednak uwagę na negatywne skutki absolutyzowania wolności jednostki: radykalne ograniczenie dobra człowieka w imię jego suwerenności – jak to miało miejsce w XIX-wiecznej Anglii i Stanach Zjednoczonych – prowadziło w praktyce także do

♦ Nie tylko Pokemony 34

Katarzyna Kaniewska

♦ Dobranoc, Telewizjo! 34

Dorota Matejczyk

ZADBAĆ O SIEBIE I ŚWIAT

♦ Te wspaniałe starsze panie 37

Hanna Dąbrowiecka

♦ Pierwsza jesień bez depresji 38

Anka Staszewska

♦ Tylko spoko 40

ASOCJACJE

♦ Mała Ameryka po latach 42

Ryszard Skrzypiec

♦ Zasada jawności 48

z Ewą Szymczak rozmawia Tomasz Plachecki

♦ Oczekiwana ustawa 50

Jan Jakub Wygnański

♦ Jak dbać o świat 52

Hanna Dąbrowiecka



RAZEM DLA ŚRODOWISKA



♦ Wiadomości z lasu 54

Nurię Selva i Adama Wajraka
pytają Piotr Frączak i Monika Koziół

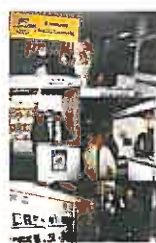
♦ Ekologiczna Dyplomacja
Społeczna 56

Janusz Kuśmierczyk

♦ Tęsknię za Julkiem 58

Nuria Selva

♦ Wesprzyj niezależne badania 59



NOWOŚCI WYDAWNICZE

♦ II Spotkania z książką europejską
opr. Dariusz Włażlik 62

♦ Cyfrowa przyszłość książki 63

Konrad T. Lewandowski

♦ Biblioteka Integracji Europejskiej 65

♦ Biblioteka Aktywności Lokalnej 67

♦ Korupcja w życiu społecznym 71

Andrzej Kremplewski

♦ Cierpienie może być darem 72

radykalnego ograniczenia suwerenności znacznej większości społeczeństwa. To właśnie w obronie suwerenności słabszych grup społecznych występował europejski ruch samoorganizacji społecznej.

Ten dualizm jest zresztą wpisany także w naszą narodową tradycję dążeń niepodległościowych. Zryw rewolucyjny czy praca organiczna? To pytanie do dziś rozpala umysły Polaków. Co bardziej przyczyniło się do utrzymania polskości? Tradycja walki o niepodległość, kolejnych powstań, nielegalnych organizacji czy pozytywistyczne podstawy tworzenia towarzystw gospodarczych i naukowych, idea pracy u podstaw, edukacji narodowej?

Ale unikajmy uproszczeń. To prawda, że Kuroń – odwołujący się do rewolucji 1905 roku, do PPS-u, zaangażowany w tworzenie wolnych związków zawodowych – wydaje się

taki europejski, romantyczny, konspiracyjny, zaś Bratkowski – sięgający do myśli Staszica, wychwalający gospodarczą walkę Wielkopolan z zaborcą (to przy jego znaczącej pomocy powstał serial „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” – film, który jakoś nie może doczekać się wznowienia), zapatrzony w samozaradność Amerykanów – wydaje się taki pozytywistyczny, legalistyczny. Pomimo różnicy temperamentów, pomysłów wiele ich łączy, w niektórych aspektach ich myśli znakomicie się uzupełniają, nadając idei społeczeństwa obywatelskiego dodatkowy wymiar – wymiar różnorodności.

Trzeba powiedzieć o jeszcze jednej postaci, bez której nie da się zrozumieć społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Myśl Jana Pawła II, ciągle jeszcze nie dość znana i rozumiana przez rodaków, ma wielki wkład w

tworzenie się polskiej obywatelskości. Próbuąc zasygnalizować wagę tej myśli we współczesnym świecie, chcemy Państwu przypomnieć fragmenty listu pasterskiego ze

stycznia 2001 roku zmarłego niedawno tragicznie biskupa Jana Chrapka – dotyczące idei wolontariatu w myśli Jana Pawła II.

PIOTR FRĄCZAK

ŚWIAT

Z DOBREJ STRONY



Co trafia na pierwsze strony gazet, czołówki dzienników? O czym lubią pisać kolorowe tygodniki i plotkarskie

miejszeczni? Co jest najważniejsze w serwisach informacyjnych? O tym właśnie nie chcemy pisać w „Dziękuję”. Chcielibyśmy, żeby nasze pismo pokazywało świat z dobrej strony. Nie oznacza to hurraoptymizmu. Życie ma i dobre, i złe

strony – często niesie ze sobą biedę, problemy, niesprawiedliwości. Nie oddamy jednak łamów posłańcom złych nowin, lecz tym właśnie, którzy umieją stawić czoło przeciwnościom.

Żeby nie narazić się na zarzut, że łatwiej o czymś pisać, niż samemu to robić, nasze wydawnictwo postanowiło dołożyć cegiełkę do wspólnej budowy – wszystkie wpływy ze sprzedaży „Dziękuję” przekazujemy organizacjom pozarządowym.

KAMIL WITKOWSKI

DZIEŃ DOBREJ WIADOMOŚCI

Fundacja Salon 101 i Fundacja Komunikacji Społecznej proklamowały 8 września „Dniem Dobrej Wiadomości”.

„Dobra wiadomość nie jest przekłamywaniem rzeczywistości. Dobra wiadomość daje nam poczucie bezpieczeństwa i harmonii. Dobra wiadomość jest jak ziele, które właściwie podane leczy”.

ŻYCZLIWA ROKU 2001

Jak pisał Dziennik Internetowy PAP, nauczycielka Bożena Niemczyk została „Życzliwą Roku 2001”. W trakcie zorganizowanego w Stalowej Woli (Podkarpacie) „Weekendu życzliwości” odsłonięto odlew dłoni laureatki, która w życzliwy i bezpośredni sposób pomagała powodzianom.

SREBRNA RÓŻA DLA BARKI

Fundacja Pomocy Wzajemnej BARKA z Polski została jednym z tegorocznych laureatów nagrody Srebrnej Róży, przyznawanej przez Europejskie Forum Organizacji Socjalnych SOLIDAR, którego agencje członkowskie zrzeszają sześć milionów osób i są obecne w 90 państwach. Silver Rose jest nagrodą przyznawaną za wybitne osiągnięcia osób lub organizacji w działaniach dla społeczeństwa obywatelskiego, przyczyniających się do bardziej sprawiedliwego społeczeństwa.

Uroczyste wręczenie nagród za rok 2001 odbyło się 17 października w siedzibie Parlamentu Europejskiego.

(ZA FIPRESS)

ŚWIAT NA TAK

Fundacja Świat na Tak pod przewodnictwem Joanny Fabisiak ogłosiła kolejną edycję Samorządowego Konkursu Nastolatków „OŚMIU WSPANIAŁYCH”. Celem konkursu jest promocja młodzieży, która odpowiedzialnie i mądrze kształtuje własne życie oraz bezinteresownie udziela pomocy potrzebującym, angażuje się w życie społeczne oraz nie akceptuje brutalności, przemocy, uzależnień.

(KONTAKT: (0-22) 629-35-75, WWW.SWIATNATAK.PL)

KONKURS PRO PUBLICO BONO ROZSTRZYGNIĘTY

Federacja Inicjatyw Oświatowych i Federacja Polskich Banków Żywności otrzymały wczoraj w sali Hołdu Pruskiego krakowskich Sukiennic główne nagrody (po 70 tys. zł) w trzeciej edycji konkursu Pro Publico Bono. Finałowi konkursu towarzyszyła konwencja organizacji obywatelskich – ogłoszono tam powstanie Ruchu przeciw Bezradności Społecznej.

Patronat medialny nad konkursem od początku sprawuje redakcja „Rzeczpospolitej”. (...) Oprócz dwóch Grand Prix przyznano nagrody (po 30 tys. zł) i wyróżnienia (po 10 i 15 tys. zł) w czterech kategoriach. W tegorocznej edycji Pro Publico Bono uczestniczyły 243 organizacje pozarządowe.

(NA PODSTAWIE: JERZY SADECKI „KONKURS PRO PUBLICO BONO ROZSTRZYGNIĘTY”, RZECZPOSPOLITA Z 12 LISTOPADA 2001 R.)

TERAPIA MINISTRA HAUSNERA

Minister pracy ma się zajmować organizacjami pozarządowymi. Od lat trwają prace nad ustawą określającą ramy prawne dla tego sektora. Minister Hausner oświadczył, że projekt wkrótce będzie gotowy. Czego mogą oczekiwać stowarzyszenia i fundacje? – Przywilejów, ale i

mechanizmów sprawdzających przyznawanie i wykorzystywanie publicznych pieniędzy – wyjaśnił.

Minister zapowiedział powrót do dyskusji nad wysuniętą przez „Gazetę” propozycją, by każdy mógł odpisać 1% swoich dochodów na wybraną przez siebie organizację pozarządową. – Sam już to robię. Od zeszłego miesiąca przekazuję 1% swoich dochodów na Polską Akcję Humanitarną. Poświęcam też trzy godziny tygodniowo na pracę dla PAH.

(NA PODSTAWIE: RAFAL KALUKIN „TERAPIA HAUSNERA”, GAZETA WYBORCZA Z 22 LISTOPADA 2001 R.)

POTENCJAŁ ORGANIZACJI NON-PROFIT W POLSCE

22 października br. w Warszawskim Domu Technika NOT odbyła się zorganizowana przez Pracownię Badań Organizacji Non-profit Instytutu Spraw Politycznych PAN oraz Institute for Policy Studies, Johns Hopkins University Baltimore USA konferencja prezentująca wyniki „Międzynarodowych badań sektora non-profit”, przede wszystkim ich polskiej części. W konferencji oprócz osób realizujących badanie – z profesorem Lesterem Salamoniem z Baltimore na czele – oraz kierujących polskim segmentem Ewą Leś i Sławomirem Nałęczem wzięło udział szereg panelistów: profesorowie Janusz Witkowski (wiceprezes GUS), Elżbieta Chojna-Duch (Wydział Prawa i Administracji UW), Stanisława Golinowska (Instytut Pracy i Spraw Socjalnych) oraz Wojciech Marchlewski (doradca Związku Gmin Polskich) i Piotr Pawłowski (redaktor naczelny miesięcznika „Integracja”).

KONGRES REGIONALISTÓW DOLNOŚLĄSKICH

8 grudnia 2001 roku odbył się II Kongres Regionalistów Dolnośląskich. Wydarzenie to tym donioślejsze, że odbyło się w 45 rocznicę powołania Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (DTS-K). 13 grudnia 1956 r. z inicjatywy bibliotekarzy, dziennikarzy, pracowników nauki i urzędników oświaty i kultury powstało Dolnośląskie Towarzystwo Oświatowe. W 1973 r. rozszerzając program działania przyjęło nazwę DTS-K nawiązując programowo do ruchów oświatowych z przełomu XIX i XX wieku.

Obecnie DTS-K pełni rolę koordynatora działań ponad 120 towarzystw regionalnych istniejących na Dolnym Śląsku, wspiera ich działania programowe, rozwija ruch regionalistyczny w regionie, a jego Biuro jest od 1981 r. siedzibą przewodniczącego Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury w Polsce.

ORDERY DLA WOLONTARIUSZY

– Jesteście ludźmi-instytucjami, potraficie porwać za sobą innych – powiedział Aleksander Kwaśniewski podczas uroczystości wręczenia Krzyży Kawalerskich za zasługi dla kraju Mirze Stanisławskiej-Meysztowicz (inicjatorce akcji „Sprzątanie świata” w Polsce), Piotrowi Pawłowskiemu (redaktor naczelny pisma „Integracja”) i Jakubowi Wygnańskiemu (Stowarzyszenie na rzecz FIP, Stowarzyszenie KLON/JAWOR).

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został nieobecny na spotkaniu Marek Nowicki z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

– Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest pomoc wolontariuszy w budowaniu lepszego, i bezpiecznego świata – podkreślał w swoim przemówieniu główny

koordynator UN (United Nations) w Polsce Marc Destanne de Bernis.

Z okazji Międzynarodowego Roku Wolontariatu i Dnia Wolontariusza podczas spotkania w Pałacu Prezydenckim środowisko pozarządowe otrzymało prezent. Minister Jerzy Hausner przekazał Komitetowi Rady Ministrów do rozpatrzenia projekt ustawy o organizacjach pożytku publicznego i o wolontariacie.

Marzenia wielu pozarządowców, pracujących od lat nad projektem ustawy, zaczynają się powoli spełniać.

(ZA: FIPRESS)

NAGRODY „DZIAŁAJ LOKALNIE”



DUŻO NAS

W Polsce zarejestrowanych jest ok. 45 tys. organizacji pozarządowych (fundacji i stowarzyszeń). Gdyby przyjąć rozszerzoną definicję organizacji pozarządowych (włączając w jej zakres m.in. związki zawodowe, samorząd gospodarczy i kościoły) to liczba ta wyniosłaby ponad 90 tys. Wedle szacunków KLON, około 2/3 z zarejestrowanych organizacji prowadzi aktywną działalność.

(GUS/KLON 2000)

MIEJSCA PRACY

Łącznie w sektorze pozarządowym zatrudnionych jest ponad 100 tys. osób, co stanowi około 1% zatrudnionych w gospodarce narodowej poza rolnictwem – dla porównania, ten wskaźnik dla Rumunii wynosi 0,6%, dla Holandii 12,6%. (Oznacza to, że rozwój organizacji jest jednym z istotnych czynników w dziedzinie zwalczania bezrobocia – przyp. red.)

(MIĘDZYNARODOWE BADANIA SEKTORA NON-PROFIT
JOHNS HOPKINS UNIVERSITY/KLON 1997)

PONAD POŁOWA Z NAS

57% Polaków w ostatnich miesiącach przeznaczyło w różnych formach pieniądze na cel dobroczynny. Ponad 20% formalnie przekazało darowizny na rzecz organizacji (tylko co dziesiąta z tych osób odpisała darowizny od podatku). Ponad 65% osób byłoby skłonnych przekazać 1% swoich podatków na organizacje pozarządowe.

(SMG/KRC, KLON 2001)

dziękuję

dawniej:
ASOCJACJE

pismo ukazuje się od 1989 roku

ISSN 0867-2547

REDAKCJA i stali współpracownicy:

Hanka Dąbrowiecka, Piotr Frączak (redaktor naczelny), Agnieszka Herman, Janusz Kęska, Monika Koziół, Dorota Matejczyk, Tomasz Schimanek, Ryszard Skrzypiec (Tychy), Kamil Witkowski (przewodniczący kolegium redakcyjnego), Dariusz Wlazlik (Lublin).

ADRES REDAKCJI:

00-844 Warszawa, ul. Grzybowska 77 pok. 1
tel. (0-22) 661-50-31; faks (0-22) 654-04-22
e-mail: asocjac@cofund.org.pl, <http://www.dziekuje.w.pl>

WYDAWCY:

nowy świat

Wydawnictwo Nowy Świat, 00-844 Warszawa,
ul. Grzybowska 77, tel. (0-22) 661-50-31

Stowarzyszenie „ASOCJACJE”, 02-370 Warszawa,
ul. Białobrzaska 13a/28, tel. (0-22) 668-64-23

DZIAŁ REKLAMY:

Wydawnictwo Nowy Świat,
00-844 Warszawa, ul. Grzybowska 77,
tel. (22) 661-50-32, tel./faks (22) 654-04-22
internet: www.nowy-swiat.pl, marketing@nowy-swiat.pl

PRENUMERATA:

Zamówienia na prenumeratę przyjmujemy listownie lub faksem:
(0-22) 654-04-22

PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE:

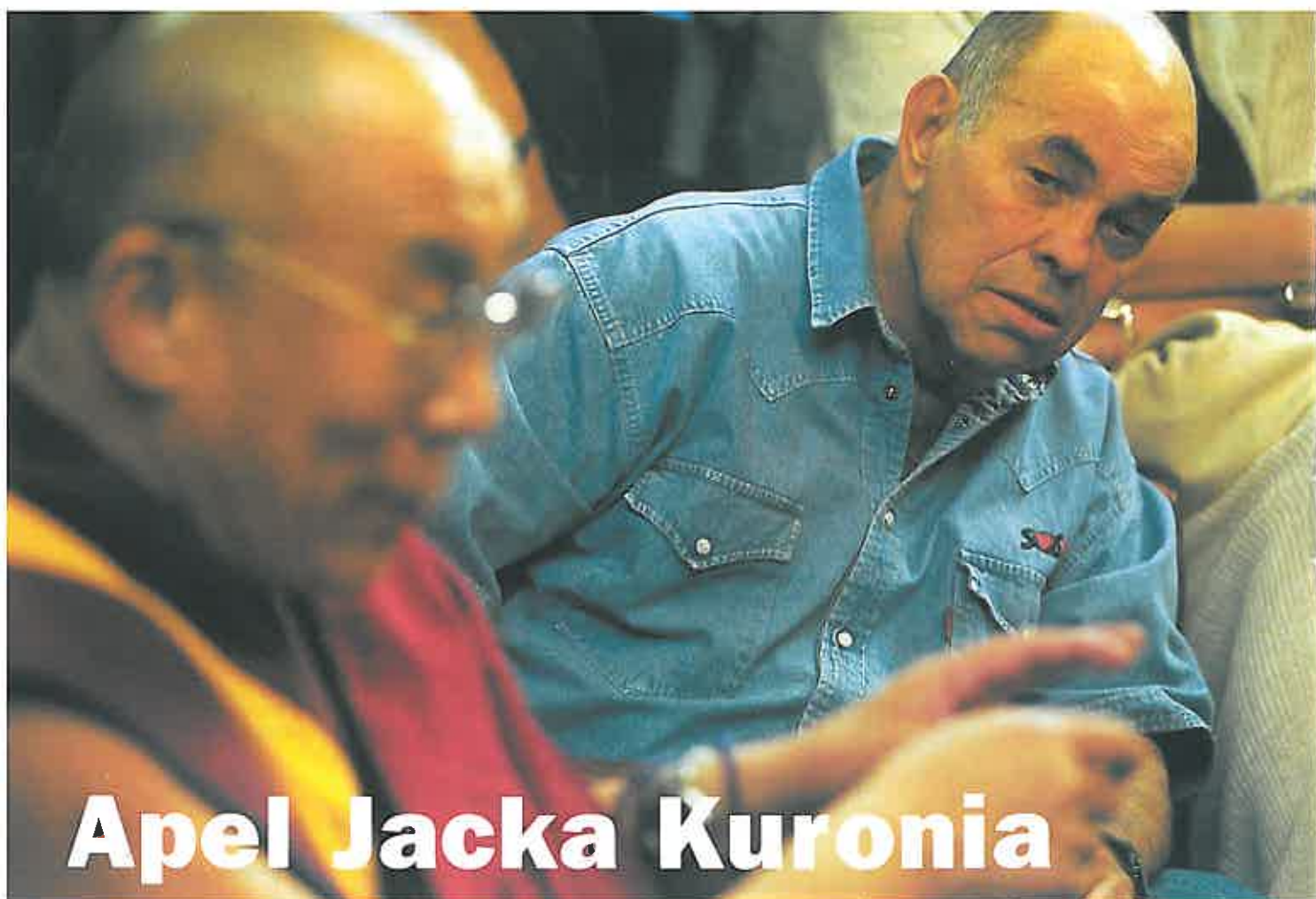
Studio NOWY ŚWIAT

FOTOGRAFIE W NUMERZE:

- ♦ zdjęcia Jacka Kuronia – dzięki uprzejmości Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka – Jerzy Gumowski (Agencja Gazeta),
- ♦ do wywiadu z Jurkiem Owiakiem – z archiwum WOŚP
- ♦ do tekstów Janiny Ochojskiej – z archiwum PAH
- ♦ do tekstu „Pomnik” – z archiwum autorki oraz z albumu „Ernest Malinowski – życie i pomniki” wydanego przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji pod redakcją Józefa T. Finstera, Gorzów 2000
- ♦ do tekstu „Nauczyć się mówić” – Andrzej Polakowski
- ♦ do tekstu „Spacer ulicą integracyjną” – z archiwów KSN AW, SP 317, Przedszkola 209
- ♦ do tekstu „Nie tylko Pokemony” – dzięki uprzejmości Telewizji Polskiej SA
- ♦ do tekstu „Mała Ameryka po latach” – Ryszard Skrzypiec
- ♦ do tekstu „Oczekiwana ustawa” – z archiwum autora
- ♦ do wywiadu z Nurią Selva i Adamem Wajrakiem oraz tekstu Nuri – Nuri Selva, Adam Wajrak (dzięki uprzejmości Agencji Gazeta)
- ♦ do tekstu „Ekologiczna dyplomacja społeczna” – zdjęcia z publikacji Ekologicznego Klubu Unesco
- ♦ pozostałe zdjęcia – z archiwum ASOCJACJI

WSPÓŁPRACA:

Centrum Informacji dla Organizacji Pozarządowych BORDO
i Akademia Rozwoju Filantropii w Polsce



Apel Jacka Kuronia

Szanowni Państwo,
Uważam, że pełną odpowiedzialność za sytuację gospodarczą, polityczną, społeczną ponoszą politycy, zwłaszcza zawodowi. Przez całe 10 lat byłem jednym z nich, i to bardzo znaczącym. Czuję się odpowiedzialny i nie mogę pogodzić się z sytuacją, w której większa część społeczeństwa jest życiowo dyskryminowana i czuje się wykluczona.

W najbliższym czasie zamierzam wystąpić publicznie i stwierdzić, co następuje:

Wyniki ostatnich wyborów wskazują, że społeczeństwo powiedziało „nie” bezwzględnemu, wilczemu kapitalizmowi, opowiedziało się za państwem, które troszczy się o swego obywatela i chroni najbardziej potrzebujących przed kosztami przemian. Szanuję zasady efektywnej gospodarki, ale jej działanie nie może godzić w człowieka.

ZOBOWIĄZANIA

♦ Zobowiązuję się działać na rzecz decydującego zmniejszenia bezrobocia, zwłaszcza wśród ludzi młodych. Będę popierał wszelkie formy wytwórczej samoorganizacji: grupy producenckie, spółdzielnie, kooperatywy, a także różne formy partycypacji pracowniczej.

♦ Zobowiązuję się działać na rzecz powszechnego dostępu do edukacji na poziomie szkoły średniej oraz umożliwienia studiów wyższych wszystkim chętnym, którzy mają do nich prawo. Edukacja podstawowa, średnia i wyższa w Polsce winny spełniać wymogi współczesnego świata.

♦ Zobowiązuję się działać na rzecz równego dostępu wszystkich mieszkańców naszego kraju do opieki zdrowotnej, usług medycznych i leków, finansowanych ze środków publicznych, w ramach niezbędnego minimum.

♦ Zobowiązuję się działać na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa obywateli poprzez profilaktykę, prewencję, pracę społeczną w tych środowiskach, w których bieda i marginalizacja stały się źródłem patologii oraz pracę wychowawczą z więźniami.

♦ Zobowiązuję się działać na rzecz pełni praw i zgodnego współżycia wszystkich obywateli naszego kraju i wychowywania w szacunku wobec różnorodności religijnej, społecznej, etnicznej, kulturowej. Odwołuję się w tym do tradycji Rzeczypospolitej wielu narodów oraz nowoczesnej tradycji demokratycznej, zapoczątkowanej przez Tadeusza Kościuszkę i Jana Henryka Dąbrowskiego.

Nie wątpię, że wielu ludzi poprze i przyjmie moje zobowiązania za własne. Powołamy wówczas Ruch Obywatelski Obrony Człowieka.

Zwracam się do wszystkich obywateli czynnych od lat w różnych inicjatywach społecznych, aby się do mnie przyłączyli. Zwracam się do tych, którzy zobowiązaniom tym już przyświadczyli w codziennej swojej działalności. Zwracam się też do tych, którzy szukają swojego miejsca społecznego i którzy zobowiązania takie chcą podjąć. Zwracam się do wszystkich pragnących budowy społeczeństwa opiekuńczego, aby wspierając się wzajemnie przystąpili do jego budowy.

Może być z nami każdy, kto respektuje zasady godności osoby ludzkiej, samostanowienia każdej inicjatywy, swobodnej współpracy i solidarności wzajemnej.

Nasz ruch nie może przekształcić się w partię polityczną ani komitet wyborczy. Nie może też wspierać żadnej partii ani listy wyborczej.

Akces do ruchu proszę zgłaszać korespondencyjnie, pod adresem: Jacek Kuroń, ul. Mickiewicza 27 m. 64, Warszawa.

Spółeczeństwo obywatelskie da sobie radę!

z **Jackiem Kuroń** rozmawia Piotr Frączak

Jak pan ocenia budowę społeczeństwa obywatelskiego w Polsce po tych ponad 10 latach?

Jestem teraz ciężko chory, ale myślę, że potrafię odpowiedzieć na to pytanie w sposób w miarę obiektywny, nie jednostronny.

Spółeczeństwo obywatelskie w momencie, w którym wygrało, to znaczy gdy uzyskaliśmy demokrację, w jakimś sensie przegrało. Przegrało, bo dało się wywłaszczyć biurokracji. Ale to społeczeństwo się nie poddaje tak od razu. Ciągłe w różnych dziedzinach mamy szereg działań obywatelskich – rozwinięte, rozbudowane inicjatywy, którym w ich działalności państwo zwyczajnie przeszkadza. Ludzie nie do końca rozumieją, dlaczego ono im przeszkadza, zastanawiają się ciągle, co im wolno, czego nie wolno. Tak więc mamy całe mnóstwo inicjatyw, pokazaną książkę na ten temat można byłoby napisać, ale te inicjatywy, te działania skazane są na to, by iść pod prąd.

Czy ostatnie wydarzenia, tak w skali globalnej – ataki terrorystyczne, jak i u nas w Polsce – poparcie społeczne dla ugrupowań radykalnych, nie każą nam inaczej patrzeć na świat i społeczeństwo obywatelskie?

Jak panu każą inaczej, to niech pan patrzy inaczej.

Ja nie widzę powodu, abym inaczej patrzył. Trzeba patrzeć oczami, słuchać uszami, żyć wśród ludzi po ludzku i nie strzelać na ulicy do każdego, kto ma czarne włosy.

Ale jak w takich warunkach popychać budowę tego społeczeństwa obywatelskiego?

związki, sami urzędnicy. Więc ja im na to: to trzeba założyć Obywatelski Komitet Obrony Człowieka...

Takie komitety przydałyby się w każdej gminie...

O to właśnie chodzi, aby były blisko ludzi, a na poziomie ogólnopolskim

My mamy społeczeństwo obywatelskie, i to nie od dziś. Proszę pamiętać, że cały XIX wiek w Polsce budowaliśmy społeczeństwo obywatelskie. W Polsce międzywojennej udawało nam się je budować przeciw sanacyjnej dyktaturze. W czasie okupacji Polska Podziemna to było społeczeństwo

„Wraz z załamaniem się komunizmu upadł cały globalny system dwubiegunowy – pojątański porządek świata. Znaleźliśmy się w świecie jednolitym gospodarczo, tzn. objętym współpracą gospodarczą opartą na podziale pracy całej ludzkości. Zaś ta współpracująca w jednolitym systemie gospodarczym ludzkość jest głęboko zróżnicowana kulturowo, cywilizacyjnie, religijnie. Przy czym koniecznie trzeba pamiętać, że podstawą kultury, cywilizacji, religii jest sposób życia ludzi, a więc jego warunki. Tymczasem niespełna jedna trzecia ludzkości żyje w warunkach rzucającej się w oczy ekstrawaganckiej konsumpcji. Natomiast dwie trzecie – w nędzy. (...) Opisana różnica kulturowa dzieląca współpracującą gospodarczo ludzkość wywołuje dwie, przeciwnie skierowane, tendencje. Z jednej strony, globalne związki gospodarcze bogatych próbują zawładnąć światem biednych, ich zasobami naturalnymi, niestety w niewielkim stopniu słą roboczą i w pełni – rynkami zbytu. Z drugiej strony, rzesze biednych szturmują kraje bogate. Nic tu nie pomogą uzbrojone po zęby granice, biedni wdzierają się i grożą dobrobytowi bogatych. Jeśli zaś zmienimy bogate kraje w twierdze, czy nawet przez system kontroli wewnętrznej – w państwa policyjne, zniszczymy sami naszą cywilizację. Różnicowanie kulturowe Sarajewa, Bośni i Hercegowiny jest małe w porównaniu ze stanem współczesnego świata, ale właśnie tam mogliśmy zobaczyć, jak boleśnie kona nasza epoka. Razem z nią może skończyć ludzkość. (...) Uratować możemy się tylko w ten sposób, że nauczymy się wszyscy całkiem nowej, nieznannej dotąd sztuki współżycia ludzi całkowicie od siebie różnych. I że stworzymy odpowiednie po temu warunki”.

Jack Kuroń „Na krawędzi”, Oficyna Wydawnicza TYPOGRAFIKA, Warszawa 1997

A tu mnie pan już inaczej pyta. Ja mam plan, ale go w tej chwili nie zdradzę. Za jakieś kilka dni spróbuję wystąpić z tym w telewizji. Nie odpowiadając wprost na pana pytanie powiem tak: ludzie pytają mnie na ulicy, panie Jacku, panie Jacku, dlaczego nie zakładacie KOR-u? To ja mówię: bo są związki zawodowe. A oni: co to za

tylko by się ze sobą porozumiewały. Ale tu mnie pan wpędza w mówienie o rzeczach, o których nie chciałem mówić...

W ostatnich latach powstało wiele stowarzyszeń i fundacji. Część z nich działa, wiele z nich upadło, czy to oznacza, że nasze społeczeństwo obywatelskie jest słabe?

obywatelskie. W PRL-u też budowaliśmy społeczeństwo obywatelskie, więc ono nam tak zaraz nie padnie od tego, że upadnie czy powstanie kilka fundacji. My mamy społeczeństwo obywatelskie, i choć ono jest uciemnione, to damy sobie radę.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Potrzeba tylko trochę wiary w siebie...

ze **Stefanem Bratkovskim** rozmawia Piotr Frączak

Co myślisz o stanie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce dziś, na początku XXI wieku?

O społeczeństwie obywatelskim w Polsce wiemy w rzeczywistości bardzo mało. Ogromna większość ludzi, którzy czują się obywatelami, nie poszła głosować, gdyż uznała, że nie ma na kogo. To stworzyło oczywiście zupełnie fałszywy obraz kraju, bo z jednej strony do urn poszła zorganizowana klientela jednego ugrupowania politycznego, a z drugiej – najwścieklejsi niezadowoleni. Jestem zdania, że ten obraz Polski jest zdeformowany nie tylko w oczach zagranicy, ale także w oczach Polaków.

A ja sądzę, że nie jest tak źle. Stykam się z wieloma organizacjami, które nazywam obywatelskimi (nie pozarządowymi, bo przecież jesteśmy społeczeństwem obywatelskim, a nie pozarządowym) i żadna z tych organizacji nie zamarła, nie zwinęła działalności. Co więcej, rozwijają się i tę swoją działalność rozszerzają. Nie jest źle, ale to nie znaczy, że w pełni wykorzystujemy nasze możliwości. Do tego nam jeszcze bardzo daleko. Jeżeli chodzi o gospodarkę, moglibyśmy w krótkim czasie stać się krajem mlekiem i modem płynącym. Polska ma nieograniczone możliwości, jeśli chodzi np. o zasilanie energetyczne środkami geotermicznymi. Żaden kraj w Europie nie ma

takiej szansy, a 80% naszego kraju leży na zasobach geotermalnych. Mamy też tanią pracę i wyjątkowo inteligentne młode i starsze pokolenie. Natomiast nie wykształcili się jeszcze u nas w stopniu wystarczającym wzory zaradności i umiejętności współdziałania. Potrafią to ludzie w organizacjach obywatelskich, ale to jeszcze za mało, pozostaje reszta, która nie wierzy we własne siły. Tymczasem parę społeczeństw w przeszłości potrafiło w ciągu jednego pokolenia całkowicie zmienić swój kraj. Z bliższych nam doświadczeń można wymienić np. Wielkopolskę w XIX wieku czy Słowenię, którą także księża katolicycy przenieśli z dzikich Bałkanów na cywilizowany Zachód w ciągu życia jednego pokolenia. Jednym słowem – można. Potrzeba tylko trochę wiary w siebie i tych, którzy będą potrafili pokazać, jak to zrobić.

Spółeczeństwo obywatelskie w Polsce powstawało w dużej mierze w opozycji do państwa. Dziś też odnosi się wrażenie, że państwo wszelkimi sposobami próbuje utrudnić działania aktywnym obywatelom. Czy jest możliwe wzmocnienie społeczeństwa obywatelskiego bez czekania na konieczne przecież reformy państwa?

Pierwsza podstawowa sprawa: mamy gospodarkę wolnorynkową, i chociaż jest ona przez biurokrację

na różny sposób ograniczana, to jednak stanowi podstawę do rozwoju – w sensie gospodarczym. Natomiast w kwestii działalności społecznej – jeżeli są chętni, to państwo nie potrafi przeszkodzić. Gdy organizowaliśmy DIP (konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość – przyp. red.) w końcu lat siedemdziesiątych, państwo, jak wiadomo, kładło łapę na wszystkim. Myśmy nie byli organizacją, byliśmy kręgiem równych sobie ludzi, nie mieliśmy statutu i nie mieliśmy władz. Ktoś może się zapytać, jak można w tych warunkach działać? A my po prostu dzieliliśmy między siebie to, co jest do zrobienia. Potem się spotykaliśmy, by sprawdzić, czy to, cośmy zaprojektowali, zostało zrobione. Innymi słowy, w działalności społecznej nawet władze nie są potrzebne. Co więcej, często bywa tak, że jeśli już władze się wybierze, to pozostali składają na nie obowiązek działania i tylko patrzą, co te władze zrobią. Znacznie bezpieczniejsza jest formuła, gdy wszyscy się spotykają, wszyscy myślą o tym, co jest do zrobienia, rozdzielają między siebie zadania, a potem sprawdzają, co się udało.

I naprawdę – ludziom chętnym, by coś działo,



państwo nie jest w stanie przeszkodzić.

Takim przykładem jest Lisków, gdzie budowanie „małej Ameryki” rozpoczęło w ramach prawnych zaboru rosyjskiego?

Tak, w Liskowie wszystko powstawało na słowo honoru. Poczynając od sklepu spożywczego, gdzie patent został wykupiony na miejscowego nauczyciela, choć w istocie właścicielem była spółdzielnia. To samo z ubezpieczeniami wzajemnymi, które były także na słowo honoru zorganizowane. Mało tego, ubezpieczenia te zorganizowane były... bez składek, bo przecież chłopcy byli biedni i nie mieli pieniędzy. Umówili się więc po prostu, że jeżeli wybuchnie pożar – bo to było ubezpieczenie od

ognia – to w zależności od tego, czy zdarzy się on po zbiorach, czy przed zbiorami, złożą się na rzecz pogorzańca więcej lub mniej. I okazało się, że pożar się zdarzył dokładnie dwa tygodnie po takiej umowie – wszyscy byli niesłychanie dumni, że nikt nie zawalił ze złożeniem swojej składki, a ten pogorzalec rozplakał się ze wzruszenia, bo właściwie

okazało się, że po katastrofie jest nawet trochę bogatszy niż przedtem.
A co można zrobić dzisiaj, żeby wzmocnić społeczeństwo obywatelskie?
To zadziwiające, ale rady, których udzielałem 20 lat temu, wydają mi się nadal aktualne. Mała książeczka, którą wydałem

w roku 1980, po Sierpniu, nosiła tytuł „Nie tak stromo pod tę górę” i podtytuł „Krótki poradnik dla tych, którzy nie wiedzą, że nic się nie da zrobić”. Rozrastała się potem przez lata, wzbogacała o kolejne doświadczenia – i polskie, i zagraniczne – w radzeniu sobie z różnego rodzaju niemożliwościami. Wydaje mi się ten zbiór potrzebny

o tyle, że i teraz, kiedy zrobić można wszystko, w oczach wielu z nas demokracja to nadal szklana góra, wysoka i niedostępna. Poradnik zaś jest dostępny na stronie internetowej www.fcp.edu.pl/Bratkowski/Kilka_sposobow_Stefana_Bratkowskiego_00.htm, zapraszam do korzystania.
Dziękuję za rozmowę!

STEFAN BRATKOWSKI

Kilka sposobów na niemożliwość, czyli poradnik dla tych, którzy nie wiedzą, że nic się nie da zrobić

Niedoceniona rewolucja

Wielką, a ciągle niedocenianą rewolucją polską była, obok balcerowiczowskiego skoku w gospodarkę rynkową, nasza ustawa o samorządzie terytorialnym z marca 1990 roku. Ze wszystkimi swoimi słabościami. Już dziś wszystkich malkontentów warto wozić z Warszawy do Chmielnika Rzeszowskiego, Ustronia Morskiego, do Zielonki czy Niepołomic, by się przyjrzeni z bliska dzisiejszej polskiej demokracji lokalnej. A to dopiero początek.
Próby degradowania gminy dowodzą rozczarowania demokracją. Gmina znudziła się tymi, dla których ideałem polityki jest sytuacja, gdy oni decydują, a wszyscy im za to dziękują. (...)

Władza w samorządzie lokalnym

Niech się jej nie myli: wybieramy ją nie tylko po to, by mieć jeszcze jedną władzę do wydawania rozkazów, ale przede wszystkim po to, by organizowała nasze współdziałanie.
Najlepszy sprawdzian jej zdolności: ilu współmieszkańców umiała wciągnąć do wspólnego załatwiania wspólnych spraw. Jeśli członkowie jakiejś rady gminy, dzielnicy, sołectwa czy osiedla narzekają, że nikt im nie chce pomóc, krytykują tym samym mimo woli samych siebie. Dowodząc, że albo nie umieją, albo – co prawdopodobne – nie chcą.
Być może chcieliby sami choć trochę być kacykami. Jeśli tak, wyłóżcie te parę groszy i kupcie jakieś kolczyki. Wyślijcie je kacykowi listem poleconym. Ostrzeże go to, że brakuje tylko, by coś sobie uwiesił u nosa.
Chyba, że to Wy, o czcigodni obywatele, po prostu wolicie kacyków niż demokrację.

Właśnie, po co ta władza

Do świata gminy wiejskiej, miasteczka, dzielnicy czy osiedla mechanicznie przenosimy dziś struktury i procedury demokracji przedstawicielskiej, która jest koniecznością większych terytorialnie i licznie skupisk ludzkich – choć nikt nam nie zakazuje wciągać możliwie wielu współobywateli do wspólnego formułowania i rozwiązywania problemów.
Władza jednoosobowa potrzebna jest w społeczności lokalnej – jak i wszędzie – tam, gdzie w grę wchodzi odpowiedzialność za jakieś środki materialne lub realizację zadań fachowych. Kto za coś odpowiada, musi dysponować odpowiednim do tego prawem decyzji. Nie może

być tak, że kto inny decyduje, a kto inny odpowiada. Władza idzie za odpowiedzialnością. I odwrotnie.
We wszystkim innym zadania cząstkowe można dzielić między siebie na bieżąco. Z reguły ktoś przewodzi w takim podziale i realizacji, to normalne. Ale nie mylny przywództwa, które bierze się z autorytetu i nie daje prawa wydawania poleceń, z władzą, która pochodzi z formalnego wyboru i takim prawem musi dysponować.

Odpowiedź kacykowi samorządowemu

Pisze mi pan, że przyszli jacyś niewydarzeni wariaci i powiedzieli, że chcieliby coś z Panem razem zrobić. Rozumiem Pańską irytację. To naprawdę wariaci: zrobić coś razem z – Panem?
Každy zdrowo myślący człowiek odczyta w słowie „samorząd”, że się „samemu rządzi”, więc nikt się do tego nie powinien wtrącać. Gdyby mieli w tym brać udział wszyscy, nazywałoby się to „wszystkórządem”; logiczne, nie?
Niestety, ci, co do Pana przyszli, stanowią większość. Szczęściem dla Pana, nie pojawiają się na razie za często. Jeszcze sobie Pan posamorządzi.
Radikalnym rozwiązaniem byłaby reforma języka. Z jasnym ustaleniem, że samorządem jest to, co się nim wydaje urzędnikowi. Może się Pan tym zajmie?

Bez partii, bez polityki

Stary polski mistrz prawa administracyjnego, przed wojną rektor uniwersytetu w Poznaniu, prof. Stanisław Kasznica, pisał wprost:
„Przeniesienie szeregu działów administracji z zakresu działania państwa do zakresu działania samorządu wyzwala je spod wpływów partyjno-politycznych i daje silniejszy głos względem ściśle rzeczowym”.
W społeczności lokalnej liczy się, innymi słowy, nie to, co nas różni, lecz to, co trzeba razem zrobić. Im mniej zwracamy uwagi na to, co nas różni, tym więcej potrafimy zrobić.
Dłatego byłem i jestem przeciw polityce w wyborach lokalnych. W Kanadzie wręcz zakazują agitacji politycznej w takich wyborach. Chcą wybierać najlepszych, a nie „swoich”. Jeżeli dojdzie u nas do tego, że – jak w Szwajcarii – sami będziemy decydowali o ustroju swej gminy, usuńcie różnice polityczne z podstaw wyboru. Niech się klóć wyżej.

ZA STRONĄ INTERNETOWĄ:
www.fcp.edu.pl/Bratkowski/Kilka_sposobow_Stefana_Bratkowskiego_00.htm

Papież o wolontariacie

Czym jest wolontariat?

Spieszmy się kochać ludzi, by wypięknieci radością i rozkwitli Nadzieją i by Ojczyzna nasza stała się wspólnotą ludzi wzajemnie się wspierających. Pamiętajmy, iż trudności i problemy, których dziś doświadczamy, są po to, byśmy je przezwyciężali w oparciu o łaskę Chrystusa oraz poprzez wspólną, w jedności realizowaną, troskę o potrzebujących. Wolontariat jest obowiązkiem głęboko rozumianego patriotyzmu oraz fundamentem dojrzałej humanistycznej demokracji. Pamiętajmy: „Nikt nie może zostać pozbawiony naszej miłości” (Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte*)

(...) Wolontariat jako zróżnicowany ruch społeczny można opisać poprzez wskazanie na jego istotne elementy. Wolontariat opiera się na bezinteresownej woli służenia innym ludziom. Nie jest on zatem motywowany chęcią znalezienia pracy i zarobku. Zaangażowanie wolontariusza jest dobrowolne, a więc wynika z jego dobrej wolnej woli, a nie z jakichś wiążących norm. Wolontariat zakłada również pewną ciągłość i systematyczność w działaniach podejmowanych bezpośrednio na rzecz najbardziej potrzebujących. Działania te są najczęściej

profesjonalnie zorganizowane w ramach określonych grup, chociaż można również mówić o wolontariacie indywidualnym.

Tego rodzaju opis – choć ujmujący to, co rzeczywiście charakteryzuje wolontariat – nie wydaje się być jednak wystarczający. Wolontariat bowiem to jedna z najbardziej szlachetnych postaw człowieka, a zarazem wzniosłe i bezcenne dzieło jego ducha. W tym specyficznym duchowym wymiarze wolontariat wymyka się łatwym definicjom. Nie jest bowiem jedynie jakąś „służbą dla dobra ludzkości” ani też tylko „pracą ofiarowaną dobrowolnie najbardziej potrzebującym”. Wolontariat nie jest także jakimś sposobem na spędzenie wolnego czasu czy metodą szerokiej integracji środowiskowej. Owszem, wolontariat spełnia wszystkie te funkcje społeczne, jednak to nie one definiują go w swej istocie. Wiedzą o tym najlepiej sami wolontariusze, którzy z reguły bardzo rzadko mówią o swoim zaangażowaniu w kategoriach czysto społecznych, natomiast prawie zawsze wskazują na konkretne wartości osobowe. Tym, co zdecydowało o ich zaangażowaniu, był zazwyczaj czyjś konkretny przykład, czyjaś potrzeba, czyjeś

osobiste nieszczęście lub po prostu ich własna chęć podzielenia się dobrem z innymi. Istotny motyw podjęcia wolontariatu niemal zawsze jest bardzo praktyczny. Taka też powinna być jego definicja. Nie należy się zatem dziwić, że w tej definicji pojawiają się wątki religijne, osobiste, intymne – w tym również takie, które sami wolontariusze wolą przemilczeć. Tak się bowiem składa, że ci, którzy służą innym, poświęcają im swoje siły i czas, doświadczają czegoś, co ich samych przekracza. Jest to przeżycie ważne, podobne do religijnego doświadczenia transcendencji, a zatem równie jak tamto niełatwe do zdefiniowania. Dlatego nie można się dziwić, że pytani o motywy swoich działań wolontariusze podają często najprostsze z możliwych uzasadnienia: „bo tak trzeba”, „bo tak postąpiłby każdy”, „bo tak chce Bóg”. Te na pozór zdawkowe odpowiedzi mówią o czymś bardzo ważnym: wolontariat angażuje całą osobę, cały świat jej wartości, w tym także wartości najwyższe. Dzieje się tak niemal zawsze. Nawet wtedy, gdy dana osoba przeznacza na wolontariat niewielką ilość czasu, jej zaangażowanie w tę pracę ma inny (często zupełnie inny) charakter niż zaangażowanie w pracę zawodową czy pozostałe codzienne obowiązki. Nawet dla okazjonalnych wolontariuszy ich małe, dobrowolne zaangażowania znaczą więcej od innych, codziennych, aczkolwiek tych ostatnich wolontariusz wcale nie pomniejsza ani nie deprecjonuje, a wręcz przeciwnie – nadaje im

nową niepowtarzalną wartość. Na tej samej zasadzie modlitwa, choć tak bardzo niepodobna ze swej natury do naszych codziennych zajęć, nadaje im wszystkim nowy sens i nowy porządek. (...)

Jan Paweł II o wolontariacie

Wolontariat chrześcijański jest jedną z koniecznych w dzisiejszych czasach form świadczenia o tym, że w Jezusie Bóg powołuje nas i uzdalnia do miłości braci i siostr. Jan Paweł II w swoim przemówieniu do przedstawicieli wolontariatu międzynarodowego w styczniu 1981 roku wskazał na ten właśnie aspekt: „Jakże można nie zachwycać się tym, że we wspólnotach chrześcijańskich (...) rozwijają się (...) grupy wolontariuszy, które pragną służyć braciom, by w ten sposób budować bardziej sprawiedliwy i ludzki świat (...). Wolontariat stanowi bowiem znak i wyraz ewangelicznej miłości, która jest bezinteresownym darem z siebie samego – darem ofiarowanym bliźnim, zwłaszcza tym najuboższym i potrzebującym”. Kościół ponadto jest coraz bardziej świadom, że dzisiaj nie wystarczą doraźne akcje charytatywne nastawione na minimalizowanie skutków biedy. Potrzeba profesjonalnych działań zmierzających do usuwania przyczyn wszelkiego rodzaju ubóstwa. Jan Paweł II tak mówił do młodzieży z włoskiej Caritas we wrześniu 1979 roku: „Trzeba będzie otworzyć młodym perspektywę wolontariatu miłości, który zastąpi niespójną i tymczasową spontaniczność funkcjonalnością i ciągłością

Biskup Jan Chrapek był ordynariuszem radomskim i przewodniczącym Rady Episkopatu Polski ds. Środków Społecznego Przekazu. Był również odpowiedzialny z ramienia Rady Konferencji Episkopatów Europejskich za media w Europie Środkowo-Wschodniej. Organizował dwie ostatnie wizyty Jana Pawła II w Polsce – w 1997 i 1999 roku. Był ekspertem od spraw środków przekazu w skali europejskiej. Wykładał na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Należał do Rady Programowej Katolickiej Agencji Informacyjnej. Zginął w wypadku drogowym 18 października 2001 roku, mając 53 lata.

(za FIPress)

mądrze zorganizowanej służby, rozumianej nie tylko jako zaspokojenie natychmiastowych potrzeb, lecz raczej jako zaangażowanie skierowane na przemianę przyczyn, które tkwią u źródła takich potrzeb (...). Wolontariusze, odpowiednio przygotowani, będą naturalnymi animatorami procesu przywracania odpowiedzialności społecznej, co pozwoli przeanalizować struktury prowadzące do odsunięcia człowieka na margines, promować sprawiedliwe prawa i tworzyć bardziej zadowalające relacje międzyludzkie”.

Wolontariat jest uznawany w Kościele również jako oryginalna, a przede wszystkim wiarygodna forma apostołstwa świeckich. Jeszcze w czasach Soboru Watykańskiego II podejmowano dyskusję na temat rozróżnienia pomiędzy apostołatem bezpośrednim (ewangelizacja i katechizacja) i apostołatem pośrednim (posługi miłości i miłosierdzia). To rozróżnienie wydaje się być jednak dość sztuczne, skoro wykazanie miłości stanowi samą istotę ewangelicznego orędzia. (...) W Adhortacji Apostolskiej o powołaniu i misji świeckich w Kościele Jan Paweł II napisał: „Wolontariat przeżywany w jego prawdziwie, jako bezinteresowne służenie ludziom, zwłaszcza najbardziej potrzebującym i zapomnianym przez struktury opieki społecznej, należy określić jako ważny wyraz apostołstwa, w którym świeccy mężczyźni i kobiety pełnią rolę pierwszoplanową” (Christifideles laici, 41). (...)

O podejmowanych przez wolontariuszy dziełach miłości Ojciec Święty pisze w perspektywie sporu o kształt życia społecznego, w tym funkcjonowania instytucji społecznych. Jan Paweł II wskazuje na takie zjawiska, jak bezosobowy funkcjonalizm, przerost biurokracji,



Jakże można nie zachwycać się tym, że we wspólnotach chrześcijańskich (...) rozwijają się (...) grupy wolontariuszy, które pragną służyć braciom, by w ten sposób budować bardziej sprawiedliwy i ludzki świat (...). **Jan Paweł II**

prywatna i minimalizm przechodzący w beczynność (por. Christifideles laici, 41). Funkcjonalizm polega na koncentrowaniu całej uwagi na sprawach do załatwienia, na procedurach i wykonywanych czynnościach, a nie na osobach, których te działania dotyczą. Podobnie biurokracyzm, który ma na uwadze raczej statystyczną, abstrakcyjną jednostkę niż konkretnego człowieka. Papież mówi też o niesprawiedliwych, prywatnych interesach. Chodzi tutaj o instrumentalne traktowanie ludzi czy też całych grup społecznych, dla odnoszenia prywatnych, klanowych lub partyjnych korzyści. Innym negatywnym zjawiskiem dotyczącym instytucji państwowych jest ogarniająca je niekiedy beczynność. Polega ona na podejmowaniu działań pozorowanych, które mają na celu jedynie uzasadnienie sensu istnienia samej instytucji. Tym groźnym zjawiskom winni się przeciwstawić wszyscy ludzie dobrej woli. Wielką rolę ma tu do spełnienia właśnie wolontariat,

który jest jednym ze sposobów budowania postulowanej przez Jana Pawła II cywilizacji miłości. Wolontariusze przyczyniają się do rozpowszechniania takich wartości jak: preferencyjna opcja na rzecz ubogich, promocja praw człowieka, pogłębianie ducha solidarności i służby społecznej. Bez tych wartości demokracja staje się własną karykaturą. A skoro tak, to nie będzie przesadą stwierdzenie, że współczesna demokracja powinna przyjąć i rozwijać różne formy wolontariatu jako jeden ze swych filarów. (...)

Wolontariat, jak zostało wcześniej zaznaczone, jest nie tylko aktem filantropii wobec potrzebujących czy też troski o dobro wspólne, ale jest formą życia wynikającą z określonej wrażliwości człowieka, ukształtowanej świadomością, iż człowiek jako osoba odnajduje się i realizuje poprzez bezinteresowny dar z siebie. Wolontariat jako taki ma swoje ogromne znaczenie wychowawczo-społeczne, stając się fundamentem

dojrzałej, humanistycznej demokracji. Ma swoją rolę do spełnienia we współczesności przeżywającej nie tylko przełom wieków, ale także przełom epok cywilizacyjnych. Jak napisał Ojciec Święty na zakończenie Roku Jubileuszowego (Novo millennio ineunte): „Nasz świat wkracza w nowe tysiąclecie pełne sprzeczności, jakie niesie ze sobą rozwój gospodarczy, kulturowy i techniczny, który niewiele wybranym daje ogromne możliwości, natomiast miliony ludzi nie tylko pozostawia na uboczu postępu, ale każe się im zmagać z warunkami życia uwłaczającymi ludzkiej godności. Trzeba, aby w obliczu tej sytuacji chrześcijanin uczył się wyrażać swoją wiarę w Chrystusa poprzez okazywaną bezinteresowną troskę o potrzebujących”. (...)

+ Jan Chrapek
Biskup Radomski
RADOM 29.01.2001

„DZIELMY SIĘ MIŁOŚCIĄ –
WOLONTARIAT” – FRAGMENTY LISTU
PASTERSKIEGO, STYCZEŃ 2001.
TYTUŁ POCHODZI OD REDAKCJI
„DZIĘKUJE”.

Partie „nowego typu”?

Pewien, skądinąd wybitny, polski poeta napisał kiedyś poemat, który polskie dzieci musiały znać na pamięć. Pisał między innymi tak: „Słowa, nawet najpiękniejsze słowa, marnieją z czasem jak ubiór, co sparciał”. Jest jednak takie jedno słowo, które nigdy nie straci na znaczeniu, nigdy nie sparcieje, tym słowem jest słowo „partia”.

Większościowy system wyborczy oparty o jednomandatowe okręgi wyborcze (JOW) polega na tym, że w każdym okręgu wyborczym wybierany jest tylko jeden poseł, przy czym okręgi są małe – powiat, dzielnica miasta. Kandydata mogą zgłaszać nie tylko partie polityczne, ale także organizacje i po prostu grupy obywateli. Jest tylko jedna lista wyborcza, kolejność umieszczonych na niej kandydatów nie ma znaczenia, do parlamentu wchodzi ten, który otrzymał najwięcej głosów.

Poeta był kiepskim prorokiem. Jesteśmy parę tygodni po wyborach parlamentarnych, do Sejmu weszli przedstawiciele siedmiu partii politycznych, z których ani jedna nie pozwala się nazywać „partią”. Mamy więc „sojusz”, mamy „unię”, „stronnictwo”, „platformę”, „ligę”, ale ani jednej organizacji politycznej, która odważyłaby się nazwać tym, czym jest, a więc partią polityczną! Nie jest to sytuacja nowa. Podobnie było w sejmie poprzedniej kadencji i w obu kadencjach ją poprzedzających. Tam też mieliśmy „porozumienia”, „konwencje”, „konfederacje”, „zjednoczenia”, tylko nie „partie”.

To jest ciekawa sprawa. Mamy partyjną ordynację wyborczą, na mocy której Polak, aby mógł kandydować do Sejmu, musi się związać z jakąś partią polityczną. Ordynacja nadaje partiom ogromne przywileje, nie spotykane w wielu innych demokratycznych państwach. Ostatnia

modyfikacja tej ordynacji niesłuchanie te przywileje rozbudowała, przyznając partiom politycznym ogromne fundusze z budżetu państwa. A więc wszyscy polscy podatnicy, chcą czy nie chcą, utrzymać muszą te partie. Tymczasem beneficjenci tych przywilejów jak zarazy unikają partyjnej identyfikacji i wolą się podawać za

wszystko, byle nie za partię polityczną!

Powody tej hipokryzji i tego kamuflażu są łatwe do odgadnięcia. Polacy po pół wieku doświadczeń z partią, o której tak wzniosłe pisali poeci, (...) na słowo „partia” dostają wysypki. Jak to się więc dzieje, że pomimo tak niechętnego, wręcz wrogiego stosunku do słowa „partia” i do partyjniactwa w ogóle, społeczeństwo polskie pozwoliło sobie narzucić partyjniacką ordynację wyborczą? Ordynację, która na dodatek pozbawia obywateli polskich biernego prawa wyborczego, a więc prawa kandydowania do Sejmu inaczej niż za zgodą jakichś partyjnych liderów?

Uważam, że powodem takiego stanu rzeczy jest niska świadomość obywatelska w tych sprawach i brak elementarnej wiedzy o funkcjonowaniu mechanizmów wyborczych. Politycy, którzy przejęli władzę, przekonują nas, że tak być musi, że takie są reguły demokracji, że musimy się z

tym pogodzić. Każdy, kto wyraża inny pogląd, jest oskarżany o nostalgię za PRL lub o jeszcze gorsze herezje. Tymczasem tak wcale być nie musi i w większości krajów świata wcale tak nie jest. Przede wszystkim nie jest tak w krajach, w których demokracji nie wprowadzono wczoraj ani nawet 10 lat temu. Ponad 60 państw na świecie stosuje u siebie najzupełniej odmienne procedury demokratyczne i obowiązują tam ordynacje z jednomandatowymi okręgami wyborczymi. Oznacza to, że w jednym okręgu wyborczym można wybrać tylko jednego posła. Nie ma żadnych partyjnych list, a partia polityczna może wystawić tylko jednego kandydata. Takie procedury od ponad 200 lat obowiązują w USA, obowiązują też w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Francji, by wymienić tylko najbardziej znane i wpływowe kraje. W Wielkiej Brytanii czy USA w parlamencie zasiadają reprezentanci partii politycznych, takich jak Partia Pracy czy Partia Konserwatywna, Partia Demokratów czy Partia Republikanów, a nie żadne „sojusze”, „unie” czy „przymierza”. Na dodatek partie te nie są ulotnymi tworamami, skonstruowanymi na doraźny użytek kampanii wyborczej i nie przepoczwarczają się w inne zaraz po wygranych czy przegranych wyborach. Kto dziś w Polsce pamięta o takich partiach jak Konwencja Polska (28 posłów w 1991 roku), Polski Program Liberalny (48 posłów w 1991), Porozumienie Centrum, Ruch dla Rzeczypospolitej, a niebawem już także i ROP, i AWS, i wiele, wiele innych? Kto rok temu

słyszał o Prawie i Sprawiedliwości, Platformie Obywatelskiej czy Lidze Polskich Rodzin?

Nie jest prawdą to, co usiłuje nam się wmówić, że tak jest, ponieważ „my się dopiero uczymy demokracji”, bo nasza demokracja jest jeszcze młoda i niedoświadczona. Nam się po prostu narzuca zło, niedobre, szkodliwe wzory i mechanizmy. Tzw. centralizm demokratyczny, który stanowił istotę partii Lenina i Stalina, został teraz, przy pomocy partyjnej ordynacji wyborczej, wmontowany we wszystkie partie polityczne na tej drodze wyłonił. Wszystkie one są na obraz i podobieństwo swego pierwowzoru, „leninowskiej partii nowego typu”. Każda ma swojego wodza, który wymaga posłuszeństwa, ma swoje biuro polityczne i swój komitet centralny. Reszta to jest tylko masa, oby jak największa, posłusznych wykonawców instrukcji politycznych. Jeśli takie chcemy mieć społeczeństwo, którego najwyższą cnotą ma być posłuszeństwo i „Ordnung must sein”, to taka ordynacja powinna być w sam raz. Jeśli jednak chcemy mieć społeczeństwo wolnych i świadomych obywateli, ludzi aktywnych i zaangażowanych w życie społeczne i obywatelskie, społeczeństwo twórcze i przedsiębiorcze, to musimy jak najszybciej porzucić ten leninowski ideał i partyjniackie zasady wyborcze. Musimy domagać się jak najszybszego wprowadzenia w Polsce zasady wyborów w jednomandatowych okręgach wyborczych.

Komentarz wygłoszony w Katolickim Radiu Rodzina



Asocjacje

Lisków – Mała Ameryka... po latach

Zasada jawności

Oczekiwana ustawa

Mała Ameryka po latach

Wyprawę do Liskowa podjęliśmy z ciekawości. Chcieliśmy sprawdzić, jak słynna w okresie międzywojennym ze swych spółdzielczych instytucji „wieś wzorowa” przetrwała trudne lata wojenne, powojenne i wreszcie dekadę wysiłków i wyrzeczeń transformacji. Żaden z tych okresów nie był czasem sprzyjającym polskiej wsi, czy zatem coś pozostało z dawnej świetności, jak wpłynęła historia na wypracowane tu sposoby działań zbiorowych?

Wjeżdżając do Liskowa od strony Kalisza kierujemy się wprost na widniejący na horyzoncie budynek kościoła parafialnego. Przemierzając ulicę księdza Blizińskiego, wzdłuż której rozlokowała się osada, mijamy szereg starych i nowych budynków – szkoły średnie, Dom Dziecka, gmach powstającego Środowiskowego Domu Samopomocy, budynki Urzędu Gminy, prowadzone przez zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny przedszkole, mleczarnię, „Dom Handlowy”, szkołę podstawową i siedzibę Banku Spółdzielczego. Już za kościołem ulica Blizińskiego przechodząc obok restauracji „Pod lisem” i dalej obok cmentarza opuszcza wieś. Na każdym kroku napotykamy tu ślady zmienionej przeszłości. Nieco na uboczu odnajdujemy wyremontowany budynek byłej Szkoły Rolniczo-Handlowej, dziś pełniący funkcję gminnego gimnazjum, oraz Dom Strażaka, mieszczący także Gminny Ośrodek Kultury, bibliotekę i stałą wystawę poświęconą historii i współczesności Liskowa. Zastanawiamy się, czy takie nagromadzenie świadectw przeszłych dokonań nie sprawia, że

stają się relikwiami? Czy ich istnienie w świadomości zbiorowej ułatwia czy może kępuje przemiany dnia dzisiejszego, podnosi czy blokuje szanse rozwoju? Wyremontowany budynek gimnazjum zdaje się świadczyć o pozytywnym wpływie przeszłości. Czy jednak uda się nam odnaleźć więcej przedsięwzięć będących kontynuacją zrealizowanych przed laty inicjatyw?

(...) Po pewnych potajemnych nawoływaniach, zebrano się trzydziestu dwóch młodszych gospodarzy i przy ich pomocy w roku 1902, czyli 25 lat temu, założyliśmy ten pierwszy sklepik spółdzielczy, który zarazem był jakby gospodą chłopską czy klubem. Do sklepu każdemu przecież wolno było przyjść. Policja nie mogła, nie miała tytułu, rozpędzać zgromadzonych w sklepie chłopów. Podjęte zresztą były konieczne środki ostrożności i gdy jakiś żandarm zjawiał się w sklepie, widział zawsze, że każdy coś kupował. A tymczasem my mieliśmy możliwość wspólnego porozumienia się nad dalszym współdziałaniem, prawda, na razie w tym celu, aby walczyć z miejscowymi spekulantami, aby mieć dobry i możliwie tani towar. Jednak przy tej okazji mieliśmy możliwość poruszania najrozmaitszych spraw innych, ułatwiających nam życie na wsi. Dlatego też tę



pierwszą spółdzielnię, ten sklepik spółkowy nazywamy matką wszystkich innych instytucji, które się następnie zrodziły. (...)

Jeżeli oczekiwaliśmy, że trafimy do społecznego skansenu, w którym przetrwały zaimpregnowane instytucje z początku ubiegłego wieku, szybko orientujemy się, że tak nie jest. W opinii Wójta Gminy dr inż. Zenona Mikołajczyka – motorem napędowym rozwoju gminy nie są dziś spółdzielnie, ale przedsiębiorczość indywidualna. A także sprawność lokalnego samorządu.

Prawie pół wieku usilnego wdrażania modelu „spółdzielczości państwowej” podważyło zaufanie rolników do samej idei działań kooperatystycznych. Trudno się temu dziwić. Już sam przymus przynależności skutecznie zniechęcił dotychczasowych członków spółdzielni. Dziś rolnicy wolą korzystać z dostaw bardziej elastycznych przedsiębiorców prywatnych niż GS-u, choć w jego zyskach mogliby mieć udział. Dlatego również Spółdzielnia kółek rolniczych raczej musi konkurować z rolnikami świadczącymi usługi swoim sprzętem rolniczym (często są to nawet formalni członkowie SKR-u), niż może liczyć na współpracę czy wymianę z nimi. Ustanowienie symbolicznych i, co gorsza, nieegzekwowalnych udziałów członkowskich doprowadziło do zaniku poczucia współodpowiedzialności za wspólne dobro. Członkowie powstającej wiek temu spółdzielni ryzykowali wkładami o równowartości trzech krów, trudno bowiem czuć się współgospodarzem bez zaangażowania własnego majątku. Nic zaś tak nie uczy odpowiedzialności jak element ryzyka. Ale czy przy kilkudziesięciu

złotych składki rocznej można mówić o ryzyku?

Mimo schyłku instytucji spółdzielczych na lokalnym rynku pracy nie doszło do katastrofy. Utracone w tym sektorze miejsca pracy częściowo odrodziły się bądź to w powstających na terenie gminy spółkach produkcyjnych i przetwórczych, bądź też w formie przedsiębiorczości indywidualnej, dość chętnie tu podejmowanej, choć w znacznej części tylko jako inicjatywy sezonowe. Kłopoty ze stale rosnącą grupą osób bez pracy – a takich osób, głównie kobiet, jest w gminie około 350 – są przede wszystkim wynikiem skurczenia się zewnętrznego rynku pracy, który niegdyś dawał zajęcie około 600 mieszkańcom Liskowa. Najwymowniejszą oznaką zmian jest wycofywanie z tras wypełnionych jeszcze do niedawna po brzegi autobusów łączących wieś z Kaliszem i Turkiem. Do niewydolności lokalnego rynku pracy przyczynia się także słaba koniunktura w rolnictwie, co poważnie ogranicza możliwości zatrudnienia dodatkowych rąk i sprawia, że trudno wykorzystać znakomite warunki do rozwoju mleczarstwa, zwiędło liskowskie „malinowe zagłębienie”, nie przynoszą spodziewanych zysków inwestycje w uprawę warzyw.

(...) Spółdzielnia mleczarska. Założona ona została w roku 1911, z wielką trudnością. Przez dwa lata poprzednie i ja, i instruktorzy, którzy do nas przyjeżdżali, namawiali naszych gospodarzy, żeby taką mleczarnię założyć. Szło jednak bardzo ciężko. Najpierw nie mieliśmy przykadu w okolicy. Dzisiaj łatwiej jest niewiernego Tomasza przekonać, ale wówczas było to trudno robić, bo tylko na słowo honoru. Poza tym wśród większych właścicieli, a



Ksiądz Wacław Bliźniński – zapomniany ksiądz społecznik. W ciągu kilkunastu lat zamienił podupadłą wieś Lisków w „małą Amerykę”. Przy pomocy parafian założył kilka szkół, sklepy, bank spółdzielczy, cegielnię, mleczarnię.

Stefan Bratkowski

To, cośmy zrobili, to wszędzie można zrobić...

(fragment wystąpienia księdza Bliźnińskiego na zjeździe spółdzielni – Wilno, 18 grudnia 1927 roku)

(...) Jakież są te warunki, czyli czego potrzeba, ażeby zapewnić powodzenie w pracy społecznej? Przede wszystkim osobistej ofiarności inicjatora czy inicjatorów takiej pracy. Nigdy masa, tłum, nie stworzyły i nie powołały niczego dobrego do życia. Zawsze daje inicjatywę jednostka, następnie dwie, trzy osoby się łączą, by akcję w całej pełni rozpocząć i masę wciągnąć. Należy jednak zacząć od siebie, trzeba, żeby jednostka (czy kilku ludzi) poświęciła czas i pieniądze. Trzeba często nawet dosyć głęboko sięgnąć do własnej kieszeni. Ci zwłaszcza, którzy nie mają rodzinnych obowiązków, jak my – księża – nie powinni na ten cel grosza zatować. Kiedy inicjator-społecznik będzie liczył, że damy na to jakaś podróż, książka, zebranie, dużo kosztują, a może żal mu groszy na znaczek do listu, to taki niech się nawet do rzeczy nie bierze, bo praca społeczna zysku nie przynosi, przeciwnie, od początku wymaga ofiar. Drugim warunkiem jest wyrabianie ludzi na miejscu. Żle by było, gdyby ktoś zabrał się do pracy i całą siłę, całą znajomość rzeczy koncentrował na sobie, albo importował ludzi skądinąd i na nich budował tę pracę społeczną. Konieczne jest wyrabianie ludzi miejscowych, ludzi, którzy tam stale siedzą, którzy tę pracę daleko więcej umiutują, niż każdy inny przybysz. Czasem spotykam się z zarzutem dla mnie dość przykrymi, że „póki ksiądz jest, to wszystko idzie, a później to wszystko upadnie”. Być może tak mogło być w początkach; jakieś 10 lat temu. Dzisiaj zupełnie śmiało mogę zapewnić, że oprócz jednego Sierocińca, który potrzebuje przez czas pewien większej pomocy i opieki, wszystkie inne instytucje mają być zapewnione; same się rozwijają i rozwijać będą. Najlepszym dowodem tego jest, że każda z tych instytucji, mając 6 członków rady i 3 zarządu, ma w zarządzie zazwyczaj wszystkich trzech miejscowych gospodarzy, a na 6 członków rady jeden jest ksiądz, jeden obywatel i 4 również gospodarzy matorolnych czy bezrolnych i ci tak się wyrabiali, że jakiegokolwiek zmiany ze strony proboszcza czy inteligenta nie grożą całoci pracy, jak się tego niektórzy obawiają. (...)

konnej. Dało to, oczywiście, ogromną oszczędność w kosztach przy budowie. Od szeregu lat instytucje te nie tylko nie potrzebują już żadnej pomocy, ale pomagają jeszcze innym związkom kulturalnym, mając kilkanaście tysięcy rocznie czystych nadwyżek do dyspozycji, tym bardziej, że członkowie się do tego przyzwyczaili, aby nadwyżek nie zabierać, lecz przeznaczać w pewnej części na cele filantropijne, na oświatę; biblioteki, czytelnie, na sierociniec, a znaczną większość pozostawiać na powiększenie kapitału obrotowego. Toteż nasze spółdzielnie z każdym rokiem powiększają się, a wciąż coś nowego przybywa. (...)

Pomyślność i dobrobyt społeczności w równej mierze zależą od przedsiębiorczości jej członków i sprawności zarządzania układem lokalnym, co od angażowania się obywateli w sprawy publiczne. Trudno przecenić znaczenie samoorganizacji społeczeństwa. Dzięki niej nie tylko łatwiej sprawować władzę, ale także można pełniej rozpoznawać i skuteczniej rozwiązywać pojawiające się problemy. Zadaliliśmy więc sobie pytanie, czy aktywność społeczna przetrwała w Liskowie.

Uczestnictwo obywateli w życiu publicznym może przejawiać się na wiele sposobów. W systemach demokratycznych najbardziej oczywista wydaje się możliwość wpływania na kształt struktur sprawujących władzę poprzez aktywny udział w wyborach powszechnych. Rządziej polegająca na korzystaniu z prawa do ubiegania się o mandat w ciałach kolegialnych, częściej na oddaniu swego głosu na wybranego kandydata. W tegorocznych wyborach mieszkańcy Liskowa nie doskoczyli jednak nawet do średniej krajowej, jeśli chodzi o procent uprawnionych do

głosowania, którzy zechcieli pofatygować się do urn.

Jednakże za podstawową formę partycypacji trzeba uznać zdolność obywateli do zrzeszania się, zakładania stowarzyszeń, związków, gotowość do samoradnego podejmowania wszelkiego rodzaju inicjatyw mających rozwiązać pojawiające się w społeczności problemy. Tworzenia instytucji, które jeszcze do niedawna nazywano organizacjami społecznymi, a dziś – pozarządowymi.

Tego rodzaju aktywność społeczna nie zwiędła w Liskowie zupełnie, o czym przekonuje rozbudowany w połowie lat 80-tych w czynnie społecznym Dom Strażaka czy działający od 20 lat zespół folklorystyczny „Liskowianki”. Szczególną odpowiedzią lokalnej społeczności na koniec etapu peerelowskiego, dzięki czemu otworzyły się nowe możliwości działania, było powołanie do życia w 1989 roku Towarzystwa Inicjatyw Wiejskich, które miało zagospodarować zdevaluowaną ideę spółdzielczości i przechwycić pozycję zajmowaną do tej pory przez GS czy SKR. Jednakże przedsięwzięcia gospodarcze, jakie podjęło – sklepy w Kaliszu czy księgarnia w Liskowie – upadły. Dziś Towarzystwo zajmuje się innego typu działaniami, wybiło medal księdza Blizińskiego, wydało kalendarz, organizuje imprezy okolicznościowe. Wszyscy wystawieni przez nie kandydaci w wyborach do rady gminy uzyskali mandaty.

Spośród innych instytucji o rodowodzie społecznym należy wspomnieć o istniejącym od 1911 roku Kole Gospodyń Wiejskich...

(...) warunkiem powodzenia jest angażowanie kobiet do tej pracy społecznej. Pamiętam, że kiedyśmy założyli Kółko Rolnicze i Sklep Spółdzielczy, to po roku ze

zdziwieniem zaważyłem, że zamiast członków na zebraniach przybywać, to ich ubywało. Co było przyczyną? Kobieta. Mianowicie mężowie nie dostali pozwolenia od swych żon na te pogadanki. Nie wiem, jak gdzie indziej, ale u nas kobieta ma w ogóle bardzo duży wpływ na męża i rodzinę. I oto żony po prostu terroryzowały swych mężów, gdy wracali do domów nieco później po takim zebraniu; choć wstydził się przyznać, że się boi kobiety, ale, by się więcej nie narażać, zebranie wołał opuścić. Dopiero kiedyśmy przekonali kobiety, że się przeciw nim nic nie spiskuje, że praca spółdzielcza wyjdzie na ich własne dobro, kiedyśmy je zaprosili na zebranie, do zarządu, stworzyliśmy kółko kobiece itd. – wtedy się karta odwróciła i kobiety nie tylko nie przeszkadzały, ale zachęcały, często nakazywały swym mężom na zebrania chodzić, do spółdzielni należeć. (...)

... i założonym w roku 1925 Ludowym Klubie Sportowym „Liskowiak”, prowadzącym drużynę piłki nożnej (obecnie, mając prywatnego sponsora, nie może już używać nazwy „ludowy”). Dużą aktywność wykazuje także Uczniowski Klub Sportowy. Wspominany wcześniej Zakład Rehabilitacji jest prowadzony przez Towarzystwo Dzieci Specjalnej Troski. W gminie istnieje także 7 jednostek OSP (najchętniej – spośród inicjatyw o charakterze społecznym – wspieranych finansowo przez gminę), powstała w 1902 r. jednostka w Liskowie działa w systemie ratownictwa krajowego. Orkiestra dęta, podobnie, jak i zespół folklorystyczny, cieszą się coraz większym zainteresowaniem ze strony młodzieży, która gotowa jest uczestniczyć w zajęciach. Jeżeli powiodą się próby zachęcenia młodzieży męskiej do zasilenia zespołu „Liskowianki”,

wzrosną szanse na stworzenie ludowego zespołu tanecznego. W gminie działają również organizacje emerytów i kombatan-tów. Nie bez znaczenia są także inicjatywy „jednorazowe”, choć wymagające przecieży i chęci, i umiejętności współdziałania społeczności lokalnej – tu najlepszym przykładem będzie zaangażowanie się mieszkańców w budowę parkingu przy kościele, zakończone sukcesem w tym roku.

Bogactwo instytucji i inicjatyw społecznych nie gwarantuje powodzenia każdemu zainicjowanemu przedsięwzięciu. O niechęci do reaktywowania projektów kooperatystycznych już wspominaliśmy. Innym polem, na którym, jak dotąd, nie udają się żadne uprawy, jest wstydliwa, niezwykle trudna do dotknięcia sfera rozwiązywania problemów związanych z alkoholem. W tej kwestii samoorganizacja społeczności rodzi się niezwykle opornie. Działania podsuwane przez gminę czy miejscową parafię nie spotykają się z odzewem. Bo w małej, wiejskiej społeczności aktywne uczestnictwo w tego typu przedsięwzięciach wiąże się z dobrowolnym wpisaniem się na „czarną listę”. Przełamywanie stereotypów to zadanie na całe lata.

Ale przecież nawet księdzu Blizińskiemu nie od razu wszystko się udawało. Wystarczy wspomnieć, że próby założenia spółdzielni mleczarskiej trwały siedem lat, zanim wreszcie ruszyła i, po pewnym czasie, osiągnęła niebywały sukces. Nie warto więc opuszczać rąk. Próbą przezwyciężenia tych trudności jest projekt uruchomienia w gminie punktu konsultacyjnego dla osób z problemem alkoholowym jako przy-czołka pomocnego do

utworzenia grupy AA czy innego rozwiązania samopomocowego, w którym pomoc mają dyżury pełnione przez terapeutę.

Lisków miał przed rokiem 1900 bardzo złą opinię pod każdym względem. Była to wieś zaniedbana, zarówno moralnie, jak i gospodarczo. Poprzednik ks. W. Blizińskiego na probostwie liskowskim ks. Hieronim Romanowicz ocenił parafian liskowskich lapidarnie: źli ludzie, nic tu zrobić nie można. Typowa ulicówka składała się ze stu lichych, drewnianych, wałających się chatup. Na miejscu istniały trzy karczmy, gdzie chłopcy pili na umór. Bieda ogromna. Na taką placówkę otrzymał nominację ks. W. Bliziński w grudniu 1899 roku i przybył doń 5 stycznia 1900 roku. Była to duża parafia, licząca pięć tysięcy trzysta dusz. Kiedy 6 stycznia 1900 roku, w dniu święta Trzech Króli, stanął po raz pierwszy na ambonie w kościele liskowskim, oko w oko z niechętnymi mu parafianami, powiedział im po prostu: Przyszedłem Wam przychylić nieba i chleba, i żeby ich zyskać dla nieba, dla spraw Bożych, postanowił zacząć od chleba. (Sławomir Kęszka, za stroną www.info.kalisz.pl/biograf/blizinski.html)

Zmiany i innowacje, jakich dokonano w Liskowie prawie wiek temu, znacznie wyprzedziły swój czas, a podupadła, leżąca w zacofanym zaborze rosyjskim, podkaliszką wieś umieścili w awangardzie przeobrażeń społecznych i gospodarczych. Kres temu świetnemu okresowi położyło barbarzyństwo czasów II wojny światowej i lat następnych.

Słowa Anny Turskiej, że „poczynione przez system realnego socjalizmu dewastacje w życiu publicznym i politycznym małych społeczności lokalnych (...) potwierdzają w pełni potrzebę powrotu do normalności”, wydają się tu naprawdę na miejscu. Wymowne są losy dwu

niezwykle istotnych dla historii Liskowa instytucji: spółdzielni mleczarskiej oraz Banku Spółdzielczego. Siedzibę, a zatem i podstawy organizacyjne, tej pierwszej, o bogatych tradycjach i ogromnym znaczeniu dla przeszłej pomyślności Liskowa, pod koniec lat 70-tych przeniesiono do Kalisza, na miejscu działa jedynie zlewnia mleka i hurtownia nabiału. Ta druga, zagrożona upadłością, w połowie lat 90-tych schroniła się pod skrzydła Gospodarczego Banku Wielkopolski i dziś funkcjonuje jedynie jako filia oddziału mającego – jak na ironię – swoją siedzibę w Kozminku (uruchomiona w styczniu 1902 r. z inicjatywy księdza Blizińskiego pierwsza placówka spółdzielcza – Spółka Rolniczo-Handlowa „Gospodarz” – miała chronić miejscowych chłopów przed zdzierstwem spekulantów z Kozminka).

Powrót do normalności nie może być zatem jedynie kalką przeszłości, choć niewątpliwie wymagać będzie ludzi równie przedsiębiorczych co ksiądz Bliziński, liderów zdolnych zmobilizować współmieszkańców do działania. Być może, podobnie jak przed laty, inspiracja przyjdzie z zewnątrz. Perspektywa integracji Polski z Unią Europejską, wiążąca się z koniecznością przemian wzoru gospodarowania polskich rolników, może ponownie ożywić idee kooperatystyczne, a o dobrych tradycjach w tej dziedzinie w Liskowie się nie zapomina.

Przeszłość przeplata się tu z teraźniejszością. Przy czym wydaje się, że dobry stan liskowskich instytucji publicznych jest efektem nie tylko sprawnego zarządzania gminą dziś, ale też inwestycji społecznych poczynionych prawie wiek temu.

RYSZARD SKRZYPIEC



ZASADA JAWNOŚCI

rozmowa z **EWA SZYMCZAK**, dyrektor Stowarzyszenia na rzecz Forum Inicjatyw Pozarządowych

Stowarzyszenie na rzecz Forum Inicjatyw Pozarządowych prowadzi akcję „Bądź jawny! Wydadz raport roczny”. Każda fundacja ma obowiązek opracowywania sprawozdań, które następnie przesyła do właściwego ministerstwa, powinna je także podawać do publicznej wiadomości. Dlaczego jednak propozycję przysyłania sprawozdania kierujecie również do stowarzyszeń, które takich obowiązków nie mają?

Odpowiedź jest bardzo prosta: nasza akcja nie odwołuje się do Ustawy o fundacjach, lecz do Karty Zasad Działania Organizacji Pozarządowych, która jest pewnego rodzaju kodeksem, natomiast nie jest aktem prawnym. Każda organizacja musi działać zgodnie z prawem, natomiast żadna nie jest zobligowana do przestrzegania zasad zawartych w Karcie, o ile sama się do tego nie zobowiąże. Nie ma powodu, żeby ograniczać akcję „Bądź jawny!”, w której udział jest oczywiście całkowicie dobrowolny, do zbierania raportów tylko od fundacji.

Skoro działalność organizacji pozarządowych regulują już odpowiednie ustawy i rozporządzenia, jaki sens ma tworzenie dodatkowych regulacji, których zresztą nikt nie musi uznać za swoje, jeżeli nie ma na to ochoty?

Prawo i tak zwana „samoregulacja”, czyli dobrowolne zobowiązanie się do respektowania pewnych zasad działania, są dwoma sposobami

tworzenia norm. Te sposoby nie konkurują ze sobą, lecz się uzupełniają. Wychodząc z tego założenia nasze stowarzyszenie zabiega o poprawę obowiązujących przepisów, a zarazem wspiera samoregulację sektora pozarządowego. Prawo wytyczając granicę między postępowaniem dozwolonym a zakazanym zajmuje się tylko kwestiami najbardziej podstawowymi – i całe szczęście. Natomiast zasady takie, jak te zapisane w Karcie, są przyjmowane dobrowolnie i bardziej szczegółowe. Dzięki temu stają się podstawą wspólnoty, której członkowie podzielają pewne wartości i akceptują wynikające z nich reguły postępowania. Sformułowane zasady spajają grupę, a jednocześnie są publiczną manifestacją przekonań jej członków.

Przypomina to opisywaną przez Tocqueville'a deklarację stu tysięcy amerykańskich obywateli, którzy zobowiązali się do niepicia alkoholu. Tocqueville przyznaje, że nie od razu pojął, dlaczego każdy z nich nie zostanie abstynentem po cichu. Z czasem zrozumiał, że chcieli być także przykładem dla innych...

Poza tym złożenie takiej deklaracji publicznie mogło sprawić, że poczuli się jeszcze silniej zobligowani do jej przestrzegania.

Zapewne dzięki odstawieniu whisky sto tysięcy Amerykanów żyło zdrowiej. Czy dobrowolne przyjmowa-

nie reguł działania, na przykład podpisywanie Karty, może polskim organizacjom pozarządowym przynieść jakąś wymierną korzyść?

Organizacje, które zaakceptują określone zasady i będą działać zgodnie z nimi, tworzą rodzaj klubu, towarzystwa. Z czasem przynależność do takiego klubu, jeżeli zapracuje on na swoją dobrą opinię, zacznie otwierać różne drzwi, tak jak dyplom renomowanej uczelni znaczy więcej niż dyplom uczelni, która powszechnym uznaniem się nie cieszy. Przystąpienie do grona organizacji, które zobowiązały się do działania według określonych zasad, bywa również warunkiem uczestniczenia w przedsięwzięciach realizowanych przez te organizacje. Na przykład podpisanie Karty jest jednym z warunków, które musi spełnić fundacja lub stowarzyszenie, żeby stać się partnerem przedstawicielstwa polskich organizacji pozarządowych w Brukseli, powołanego przez Stowarzyszenie na rzecz FIP, Fundację im. Stefana Batorego i inne organizacje pozarządowe.

Wydaje się oczywiste, że działalność organizacji powinna być jawna dla osób i instytucji, które ją wspierają. Wyobraźmy sobie jednak prywatną fundację, która wszystkie środki dostaje od jednego fundatora. Czy powinna dbać o jawność wobec kogokolwiek poza tym fundatorem?

Powinna, ponieważ zobowiązuje ją do tego prawo. Legalnie ustanowionego prawa nie powinno się łamać, chociaż należy oczywiście zastanawiać się, czy zawarte w nim postanowienia są właściwe. Jeżeli uznamy, że nie są – powinniśmy próbować je zmieniać. Natomiast co do zobowiązań przyjmowanych przez organizację dobrowolnie, to zgadzam się, że więcej przemawia za publiczną jawnością organizacji, które prowadzi zbiórki darów i pieniędzy albo są finansowane ze środków administracji publicznej, niż za publiczną jawnością fundacji, której działania wspiera pojedynczy donator. Z drugiej strony, należy pamiętać, że również taka fundacja może korzystać z ulg podatkowych – i z tego powodu można by oczekiwać, że okaże, iż jej działania są społecznie użyteczne. Poza tym organizacja może czuć się zobowiązana do jawności nie tylko wobec swoich darczyńców, ale także wobec klientów, czyli osób, którym pomaga.

Czwarta z zapisanych w Karcie zasad zobowiązuje organizacje pozarządowe do jawności. Karta nie mówi jednak, w jaki sposób organizacje mają tę zasadę realizować...

Prowadząc akcję „Bądź jawny!” stwarzamy każdej organizacji sposobność do zrealizowania zapisanego w Karcie postulat jawności. Podpisanie przez organizację Karty nie oznacza jednak, że dana

fundacja czy stowarzyszenie nie koniecznie musi wziąć udział w tej akcji. Z kolei do udziału w niej zapraszamy wszystkie organizacje, także te, które nie podpisały Karty i nie zamierzają tego robić. Lista organizacji, które wzięły udział w kolejnych edycjach „Bądź jawny!”, nie pokrywa się z listą sygnatariuszy Karty.

Kolejne edycje akcji są coraz bardziej sformalizowane: w roku 2000 Stowarzyszenie na rzecz FIP przyjmowało wszystkie raporty, o ile zawierały zarówno informacje merytoryczne, jak i finansowe. W roku 2001 wymagało także dołączenia kopii bilansu i rachunku zysków i strat. Po co?

Ponieważ w ten sposób ułatwiamy wszystkim zainteresowanym poznanie merytorycznej działalności organizacji, struktury jej funduszy i sposobu ich wydatkowania. Dzięki standaryzacji sprawozdań osoba, która zechce się z nimi zapoznać, wie, jakich informacji może oczekiwać. Pozwala jej to również porównywać działalność różnych organizacji. W nadchodzącej edycji „Bądź jawny!” zamierzamy umieszczać w internecie nie tylko nazwy organizacji, które wzięły udział w akcji, ale także krótką informację o ich działalności w minionym roku.

Pracownicy Stowarzyszenia sprawdzają zgodność przesłanych sprawozdań z formalnymi wymogami

akcji, natomiast nie weryfikują ich zgodności z rzeczywistością. Czy wobec tego sens akcji nie polega wyłącznie na propagowaniu zasady opracowywania raportów? Czy nadesłane sprawozdania mogą rzeczywiście przydać się choćby potencjalnym sponsorom organizacji, albo szerzej – opinii publicznej?

Edukacyjne znaczenie akcji jest dla nas ważne, ale promocja standardu corocznego sporządzania raportu nie jest jej jedynym celem. Przedstawienie przez nas informacji przekazanych przez organizacje, które odpowiadają na naszą propozycję, ułatwi zainteresowanym poznanie ich działalności. Jeżeli ktoś będzie chciał dowiedzieć się czegoś więcej (na przykład zdziwi go proporcja między dwiema sumami), może poprosić organizację o dodatkowe wyjaśnienia. Jeżeli zechce, może również na własną rękę weryfikować przedstawiane przez nas dane. Zakładamy oczywiście, że organizacje, które wezmą udział w akcji, nie wpiszą do naszego formularza wymyślonych opisów i cyfr.

Bez założenia, że inni zwykle mówią nam prawdę, trudno chyba wyobrazić sobie życie społeczne... Dziękuję, że zechciała pani porozmawiać z „Dziękuję”.

I ja dziękuję.

ROZMAWIAŁ TOMASZ PŁACHECKI



Stowarzyszenie na rzecz Forum Inicjatyw Pozarządowych prowadzi akcję

BĄDŹ JAWNY! WYDAJ RAPORT ROCZNY

Celem akcji jest przejrzystość działań organizacji pozarządowych. Wszystkim fundacjom i stowarzyszeniom proponujemy przesłanie na nasz adres informacji o działalności prowadzonej w minionym roku. Raporty organizacji, które odpowiedziały na nasz apel, udostępniamy wszystkim zainteresowanym. Nazwy organizacji, które wzięły udział w akcji, umieszczamy na stronie internetowej www.fip.ngo.pl

Szczegółowe informacje na temat aktualnej edycji akcji otrzymacie Państwo kontaktując się z nami pod adresem: Stowarzyszenie na rzecz Forum Inicjatyw Pozarządowych, ul. Szpitalna 5/5, 00-031 Warszawa, tel. (0 22) 828 91 28, www.fip.ngo.pl, t.plachecki@fip.ngo.pl

OFERTA SPECJALNA DLA CZYTELNIKÓW „DZIĘKUJĘ”

OPUBLIKUJEMY W NASZYM PIŚMIE:

- ◆ **Sprawozdanie ze zbiórki publicznej (już od 200 zł)**
- ◆ **Raport roczny fundacji lub stowarzyszenia (już od 600 zł)**

Kontakt: Anna Kaniewska, tel. (0-22) 661-50-32, 0-503 44-67-28



JAN JAKUB WYGNAŃSKI

Oczekiwana ustawa

Rząd ustami swych prominentnych przedstawicieli zapowiedział złożenie do Sejmu rządowego projektu ustaw o instytucjach pożytku publicznego i wolontariacie. Być może jeszcze w 2001 r. Choć oznacza to jedynie początek nowego – i pewnie dość długiego – etapu prac nad ustawą, to jednak cieszyć się można, że będzie on przebiegał już na Wiejskiej.

Długa droga

Prace nad projektem ustawy trwają od ponad pięciu lat. Przygotowywany projekt rządowy, szeroko dyskutowany w środowisku organizacji pozarządowych, nie został złożony w parlamencie. W momencie, gdy szanse na jego złożenie przez poprzedni rząd zaczęły się gwałtownie zmniejszać, było to mniej więcej rok temu, Stowarzyszenie na rzecz Forum Inicjatyw Pozarządowych zdecydowało się przygotować własny projekt ustawy, korzystając z wielu kwestiach z rozwiązań proponowanych przez projekt rządowy – podczas prac konsultowano się z grupą kilkudziesięciu innych organizacji. Projekt FIP ze względów konstytucyjnych nie może być zgłoszony jako inicjatywa obywatelska (bowiem dotyczy kwestii podatkowych) – organizacje mogą zatem jedynie apelować o podjęcie inicjatywy legislacyjnej do instytucji, które konstytucyjnie posiadają takie uprawnienia. Taki cel miała też kampania prowadzona bezpośrednio przed wyborami w ramach tzw. Tygodnia Pozarządowego.

W ponad 30 miastach polski przedstawiciele organizacji pozarządowych spotykali się z kandydatami na posłów starając się poznać ich stosunek do ważnych dla środowiska pozarządowego postulatów (w tym kwestii ustawy). Z ponad setki kandydatów uczestniczących w spotkaniach siedemnastu znalazło się w parlamencie. Tydzień Pozarządowy był też okazją do zbierania deklaracji poparcia dla prac nad ustawą – takie poparcie zadeklarowało ponad sto znaczących organizacji.

Czego dotyczy projekt ustawy

Ustawowe usytuowanie organizacji pozarządowych w ramach systemu ustrojowego RP, kwestia wolontariatu oraz stworzenie zachęt dla działań filantropijnych stanowią stałe postulaty środowiska organizacji pozarządowych. Ustawowej regulacji wymaga też kwestia współpracy władz publicznych z sektorem pozarządowym. Jej brak stanowi dotkliwy problem zarówno dla organizacji, jak i władz, które nie mają obecnie (poza niektórym przepisami ustawy o finansach

publicznych) jasnych reguł współpracy z organizacjami. Projektowana ustawa ma zaradzić tym kłopotom.

Na ustawę warto też spojrzeć w kontekście alarmującego stanu finansów publicznych. Dla jednego będzie on argumentem przeciw ustawie – zobaczą bowiem w jej zapisach jedynie przywileje podatkowe dla organizacji, ale dla tych, którzy rozumieją, że większa czytelność zasad współpracy sektora pozarządowego i administracji publicznej pomoże obniżyć koszty funkcjonowania administracji i lepiej adresować pomoc socjalną, fatalny stan państwowej kasy będzie właśnie argumentem na rzecz uchwalenia ustawy. Spór między tymi dwiema tendencjami dało się zaobserwować przy okazji debaty nad zmianą w ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych. W czasie nocnej debaty na projekcie ustawy PSL zaproponowało zmniejszenie o 5% progu możliwych odpisów podatkowych. Posłowie poparli tę propozycję zgodnie z zasadą, że „koszty ponosić mają wszyscy”. Absurdalność

tego rozumowania w stosunku do sytuacji, kiedy obywatele dobrowolnie uczestniczą w finansowaniu ważnych celów społecznych, była na szczęście dostatecznym argumentem dla senatu, aby odrzucić tę propozycję. Projekt z poprawkami wrócił do sejmu. Przed posiedzeniem plenarnym Komisja finansów publicznych sejmu uznała zasadność wszystkich zgłoszonych w senacie poprawek, wszakże poza tą jedną, która dotyczy darowizn – wróciliśmy zatem do punktu wyjścia. Szczęśliwie wskutek dramatycznych apeli do kierownictw klubów poselskich i przedstawicieli rządu sejm poparł jednak stanowisko senatu. Wróciliśmy z dalekiej podróży... I chociaż zatoczyliśmy wielkie koło (właściwie jeden długi, niebezpieczny zakręt), to trzeba przyznać, że podróż kształcą – miejmy nadzieję, że nie tylko przedstawiciele organizacji pozarządowych. Ten epizod, w moim przekonaniu, potwierdził raz jeszcze konieczność całościowego uregulowania warunków prawno-podatkowych dla działania organizacji.

Organizacje Użyteczności Publicznej

Ustawa nie nakłada na istniejące organizacje pozarządowe żadnych nowych obowiązków, nie odbiera też żadnego z nabytych dotychczas przywilejów. Przewiduje jednak, niejako dodatkowo, możliwość uzyskania statusu organizacji użyteczności publicznej. Każda organizacja pozarządowa będzie mogła zostać organizacją użyteczności publicznej, jeżeli spełni określone dodatkowe warunki. Z ważniejszych wymienić należy: prowadzenie działalności na rzecz zbiorowości szerszej niż zbiorowość członków i założycieli organizacji, działalność należącej do zawartego w ustawie katalogu działań uznanych za użyteczne publicznie, konieczność tworzenia, udostępniania publicznie i przekazywania do ministra ds. administracji rocznych sprawozdań z działalności, przestrzeganie limitu wysokości wynagrodzeń stosowanych w organizacji oraz konieczność posiadania takich struktur zarządzania organizacją, które zapobiegałyby nadużyciom i konfliktom interesów.

Po spełnieniu wyżej opisanych warunków oraz zarejestrowaniu w stworzonym na potrzeby ustawy rejestrze organizacji użyteczności publicznej organizacje te będą mogły skorzystać z dodatkowych przywilejów, m.in. podmiotowego (tzn. dotyczącego konkretnej organizacji) zwolnienia z niektórych podatków (np. podatku dochodowego od osób prawnych). Ponadto organizacje użyteczności publicznej będą mogły otrzymać nieodpłatnie, na cele bezpośrednio związane z prowadzeniem działalności statutowej, w użytkowanie (także wieczyste) grunty stanowiące własność skarbu państwa lub jednostki samorządu

terytorialnego, jak również nieodpłatnie uzyskać własność budynków związanych z oddaniem w użytkowanie gruntem. Będą też mogły korzystać z ofiarności publicznej bez konieczności uzyskania pozwolenia na zbiórkę. Mają one jednak obowiązek informowania właściwych władz o terminie i zakresie zbiórki, a także złożyć sprawozdanie o jej wynikach. W organizacjach użyteczności publicznej będzie można odbywać zastępczą służbę wojskową.

Dla takich organizacji ustawa wprowadza istotne ułatwienia w korzystaniu z pieniędzy od osób indywidualnych. Tak więc proponuje się, żeby darowizny na rzecz tych organizacji mogły być odpisywane od podstawy opodatkowania, co więcej, żeby na rzecz tych organizacji można było przeznaczać 1% corocznego podatku dochodowego od osób fizycznych. Wiemy, że przekazanie 1% podatku organizacjom użyteczności publicznej nominalnie zmniejszy ilość pieniędzy wpływających do budżetu, sądzymy jednak, że realnie organizacje użyteczności publicznej poprzez swoje - intensywniejsze dzięki tym środkom - działania będą mogły z nawiązką zrekompensować wspomniane straty.

Współpraca organów administracji publicznej z organizacjami pozarządowymi

Projektowana ustawa zawiera szeroki katalog zasad współpracy organizacji pozarządowych z administracją publiczną. Współpraca ta odbywać się ma na zasadach partnerstwa, pomocniczości, efektywności, uczciwej konkurencji oraz jawności.

Zgodnie z projektem - organy administracji publicznej będą mogły, powierzając lub kontraktując (a zatem finansując),

albo też wspierając (dofinansowując), zlecać organizacjom wykonywanie zadań publicznych. Pieniądze będą przekazywane po uprzednim przeprowadzeniu otwartego konkursu. Projektowana ustawa określa m.in. terminy ogłoszeń konkursów, wzory wniosków, sprawozdań z wykonania umów, możliwość zawierania umów wieloletnich oraz zasadę jawności informacji o trybie przyznawania dotacji. Przewiduje też możliwość wystąpienia przez organizację pozarządową z własną inicjatywą wykonywania zadania. Ustawa wiele miejsca poświęca pozafinansowym aspektom współpracy (wymiana informacji, opiniowanie rozwiązań przyjmowanych przez administrację, możliwość tworzenia wspólnych zespołów i komisji merytorycznych).

Wolontariusze

Na wstępie przypomnijmy, że rok 2001 był ogłoszony przez ONZ rokiem wolontariusza. Obchodziliśmy go i w Polsce, ale w naszym prawie nie istnieje pojęcie „wolontariusza”. Projekt ustawy wreszcie to pojęcie określa - wolontariuszem jest ten, kto pracuje ochotniczo i nieodpłatnie, niezależnie od wieku. W myśl ustawy wolontariusz będzie mógł wykonywać świadczenia na rzecz organizacji pozarządowych, organów administracji publicznej (np. gminny ośrodek pomocy społecznej), jednostek podległych organom administracji publicznej (m.in. szpitale, muzea etc.).

Instytucje korzystające z pracy wolontariuszy będą miały obowiązek zapewnienia im niezbędnych badań lekarskich, wyposażenia w środki ochrony osobistej oraz ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków na

zasadach dotyczących pracowników. Będą też mogły pokrywać koszty podróży służbowych wolontariuszy oraz inne ponoszone przez nich koszty. Na żądanie wolontariusza będą miały obowiązek wydania zaświadczenia o tym, że w nich pracuje (lub że pracę wykonał). W sytuacji rosnącego bezrobocia będzie to dokument mający niebagatelne znaczenie, wpływający korzystnie na atrakcyjność danej osoby na rynku pracy. Wolontariusze pracujący za granicą będą mogli podlegać, na zasadzie dobrowolności, ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowemu.

Zakończenie z zapowiedzią ciągu dalszego w tle

Opisywany wyżej projekt jest sygnowany przez FIP oraz wiele organizacji pozarządowych. Z pierwszych kontaktów z przedstawicielami rządu wynika, że projekt, jaki zostanie skierowany przez rząd do sejmu, przyjmuje większość postulowanych przez organizacje rozwiązań. Być może! Być może Sejm uzna, że jest on dość ważny i zechce powołać komisję nadzwyczajną do spraw tej ustawy. Być może prace komisji nie zakłócą partyjne interesy. Być może zaproszeni do prac zostaną przedstawiciele organizacji, którzy - być może - do tego czasu zdążyli się dogadać, kogo sami chcieliby do tych prac delegować. Być może za rok lub dwa zakończą się prace nad ustawą. Być może ustawa zostanie uchwalona jeszcze przed następną kampanią wyborczą. Być może organizacje doczekają tego. Wszystko to być może...

Więcej o projekcie ustawy na stronie Towarzystwa Wzajemnej Informacji www.ngo.pl/html/kampania.html

Jak dbać o świat?

Podstawowym obowiązkiem każdego z nas jest dbać o siebie, nie przyniesie to jednak żadnych rezultatów, jeśli nie zadamy o świat wokół nas. W maju 2000 psychoterapeuta Wojciech Eichelberger, wydawca i mediator Anna Mieszczanek, doradca finansowy Jacek Piechota, dziennikarka Iwona Sarjusz-Wolska oraz specjalistka public relations Anna Wołyńczyk utworzyli Fundację „Zadbać o świat”. W statucie zapisano, iż misją Fundacji jest upowszechnianie kultury psychologicznej i działanie na rzecz podnoszenia poziomu dojrzałości emocjonalnej społeczeństwa. A miarą tej dojrzałości jest stosunek do grup społecznych pozbawionych wyraźnej reprezentacji, co prowadzi w konsekwencji do ignorowania ich praw.

- Tak się złożyło, że tego dnia, gdy podpisaliśmy akt notarialny, na Uniwersytecie Warszawskim odbywało się spotkanie z Dalaj Lamą, więc wszyscy, prosto od notariusza, tam pobiegliśmy, to było dla nas bardzo ważne - wspomina Anna Mieszczanek, prezes Fundacji. Fundację powołaliśmy, ponieważ tę formę działania uznaliśmy za najsukuczniejsze narzędzie realizacji naszych pomysłów. Wierzymy, że można sprawić, by świat stał się bardziej przyjazny człowiekowi. Nasze zawodowe doświadczenia potwierdzają przekonanie, że można metodami psychologicznymi wpłynąć na świat, czyli osiągnąć zmianę zarówno siebie, jak i społeczeństwa.

Przy Fundacji działa, prowadzony wspólnie z Ośrodkiem Negocjacji i Rozwiązywania Konfliktów Uniwersytetu Warszawskiego, Ośrodek Mediacji Rodziny i Społecznych.

Mediacje rodzinne

Mediacja jest dobrym

sposobem rozwiązywania konfliktowych sytuacji. Podstawową sprawą jest otwarte i dokładne przedstawienie istoty sporu. Kiedy już wiadomo, czego dotyczy konflikt, można poszukać rozwiązań, które będą do przyjęcia dla obu zważonych stron.

Osoba prowadząca mediacje - mediator - jest całkowicie neutralna, jej rolą jest przede wszystkim wysłuchanie stron, pomoc w określeniu postulatów i żądań każdej z nich. Dba przy tym, by nie doszło do wybuchu emocji raniących partnera, a następnie pomaga w znalezieniu satysfakcjonujących obie strony rozwiązań, zapisanych w formie umowy.

Mediatora obowiązuje absolutna dyskrecja i bezstronność.

Mediacje rodzinne - niezależnie od ostatecznego wyniku - chronią psychikę zważonych małżonków, nie dopuszczają do powstania głębokich urazów, co jest szczególnie ważne ze względu na dobro dzieci, oszczędzają czas i pieniądze (nie tylko osób zainteresowanych) ułatwiając zawarcie ugody poza sądem rodzinnym. Ze względu na te zalety mediacje rodzinne są formą komunikowania się rekomendowaną i zalecaną przez Radę Europy państwom członkowskim. W polskim prawie rodzinnym nie ma co prawda wyraźnego zapisu na temat mediacji rodzinnych, można jednak powołać się na uchwałę Izby Cywilnej Sądu Najwyższego.

Postępowanie pojednawcze w sprawach o rozwód

(...) Należy ponadto zwrócić uwagę na możliwość współpracy sądów z komórkami poradnictwa małżeńsko-rodzinnego, istniejącymi przy niektórych terenowych organach administracji państwowej lub przy

niektórych organizacjach społecznych. Jakkolwiek przepisy procesowe nie przewidują wyraźnie takiej możliwości, będzie zgodne z ich intencją, jeżeli sąd, odraczając posiedzenie w celu kontynuowania postępowania pojednawczego zwróci uwagę małżonków na celowość skorzystania z poradnictwa rodzinnego (uchwała Izby Cywilnej Sądu Najwyższego z 9 czerwca 1976 r., pkt 5, ust. 2).

Popularność postępowania mediacyjnego rośnie, zarówno wśród zainteresowanych, jak i wśród przedstawicieli instytucji kierujących zważone strony do mediacji. Problemem pozostaje zagadnienie odpłatności za mediacje. Argumenty za i przeciw odpłatności są wazkie i wymagają rozważenia, na razie w Ośrodku Mediacji obowiązuje zróżnicowany cennik za usługi mediacyjne - od zera do 80 złotych za godzinę, wedle możliwości klientów.

Zrobione - zapłacone

Niemal wszystkie pary trafiające do Ośrodka Mediacji Rodziny mówią to samo: ona czuje się bezwartościowa, jest służącą do wszystkiego, harującą bez wynagrodzenia przez wiele godzin każdego dnia; on zaś jest traktowany jak maszynka do robienia pieniędzy, których ciągle jest za mało...

Nie sposób wyobrazić sobie życia bez pracy domowej kobiet, pracy nazwanej pracą reprodukcyjną, jakby w opozycji do tej lepszej, produkcyjnej. W społeczeństwie przyzwyczajonym „od zawsze” do tego, że ciężar pracy domowej spoczywa na barkach kobiet, niezależnie od ich wykształcenia i zamożności, pomysł wynagrodzenia kobiet za ich pracę dla dobra rodziny może się wydawać absurdalny. Tym niemniej fakty mówią same

za siebie - w Polsce 12 milionów kobiet przyczynia się wydatnie do wzrostu dochodu narodowego, nie otrzymując nic w zamian.

Anna Mieszczanek jest przekonana, że jeśli coś utwiera, przeszkadza ludziom żyć, to po prostu trzeba znaleźć metodę, która pozwoli to zmienić. Fundacja rozpoczęła zatem jesienią 2000 roku kampanię „Praca domowa kobiet - jak ją wynagradzać”. Celem kampanii jest, poprzez stworzenie parlamentarnego i medialnego lobby oraz bezpośrednie działania kobiet, doprowadzenie do takich rozwiązań legislacyjnych, które zrównałyby pracę reprodukcyjną i produkcyjną. Chodzi nie tylko o wynagrodzenie, kobiety pracujące w domu średnio od 4 do 6 godzin dziennie (także w święta!) powinny mieć zapewnione świadczenia emerytalne, możliwość uzyskania kredytu na podstawie uznania wartości wykonywanej pracy jako podstawy osobistej zdolności kredytowej, i - co nie najmniej ważne - społeczne uznanie. Istnieją już szacunkowe wyliczenia, według których wartość pracy reprodukcyjnej wynosi mniej więcej tyle, co średnia płaca krajowa.

Pomysł wynagrodzenia pracy dla domu i rodziny wydaje się w pierwszej chwili utopijny, budzi sprzeciw, ale i zachwyty. Widać to w licznych artykułach, ukazujących się w prasie kobiecej, a jeszcze wyraźniej - w listach czytelniczek.

Kampania pozyskała już wielu sojuszników. W roku 2001 odbyło się pierwsze spotkanie specjalistów od ekonomii społecznej i bankowców, na którym rozmawiano o możliwościach zrealizowania postulatów kampanii.

HANNA DĄBROWIECKA

Adres do korespondencji:
ul. Makowska 31 m. 1, tel.
(0-22) 610-78-04, 0-501-157-066